MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 21. WARSZAWA, 20 MAJA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

POLSKA W EUROPIE WSCHODNIEJ

WZMOCNIENIE sytuacji politycznej państwa polskiego na terenie międzynarodowym jest oczywiste. Widzimy też ożywienie działalności polityki polskiej. Jest to następstwem działania czynników zewnętrznych i wewnętrznych.

Jeśli chodzi o układ stosunków międzynarodowych, to wskazać należy przedewszystkiem na rozwój stosunków między Rosją a Niemcami. Naród polski zamieszkujący ziemie położone między ziemiami dwóch narodów — niemieckiego i rosyjskiego — zależy w dużym stopniu od tych właśnie dwóch narodów. Jeśli zwrócić oczy wstecz i przebiegać dzieje nasze, to łatwo dostrzedz, że rozwijały się one w ciągłej zależności od stosunku tych dwóch ludów do nas i do siebie wzajemnie. Brak tu miejsca na szczegółowe rozważanie przeszłości, wystarczy przypomnieć fakty rzucające się w oczy. Wszak to wzrost potęgi Prus i Austrji w wieku XVIII i osłabienie wewnętrzne Polski doprowadziły do klęski rozbiorów. Polityka Fryderyka Wielkiego i Katarzyny II jest przykładem głównym współdziałania niemiecko - rosyjskiego, a europeizacja Rosji przy pośrednictwie i pomocy Niemców znakomicie te współdziałanie ułatwiała. W ciągu wieku XIX trwała Polska w stanie niewoli dzięki temu właśnie, że podział naszego państwa podtrzymywał współdziałanie polityczne naszych sąsiadów, wynikające zresztą z szeregu innych przyczyn. Wystarczy się zapoznać z polityką i poglądami Bismarcka, by zrozumieć sens i znaczenie współpracy Niemiec i Rosji. Trzeba było zatargu zbrojnego między temi dwoma państwami w wieku XX i klęski Niemców, by odrodziło się państwo polskie.

Tuż po wojnie lat 1914—1918 odrodziła się przyjaźń niemiecko-rosyjska. Obydwa państwa wyszły z wojny pobite, zostały odsunięte w Europie na plan drugi, weszły w okres doniosłych przeobrażeń wewnętrznych. Było tedy rzeczą naturalną, że doszło między niemi do zbliżenia, że nastąpiło porozumienie berlińskie utrwalone w Rapallo. Niektórym obserwatorom życia politycznego w Europie powojennej wydawało się, że położenie w Europie wschodniej opierać się będzie znów na tradycyjnej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej; do tego próbowano nawet dostosować politykę zewnętrzną Polski. Stało się jednak inaczej. Dlaczego? Przepowiedział to i wytłumaczył w swych pismach Dmowski, nie będziemy tedy do tego powracali. Różnica ustrojów społecznych w dwóch państwach (bolszewizm—hitleryzm) odegrała tu rolę zupełnie drugorzędną. Zadecydowało zwrócenie się Rosji ku Azji, oraz osłabienie biologiczne narodu niemieckiego. Przyszłe tendencje polityczne Niemiec nie są jeszcze skrystalizowane, nikt nie jest w stanie dziś powiedzieć, czy i jakie zajdą zmiany w ich tradycyjnej polityce. Po stronie rosyjskiej natomiast rzeczy są już całkiem widoczne i całkiem jasne. Rosja jest państwem położonem na pograniczu Europy i Azji, na plan pierwszy w jej życiu państwowem wysuwają się zagadnienia, wynikające stąd, że włada Wybrzeżem Oceanu Spokojnego. Ośrodek polityki światowej przenosi się z nad Oceanu Atlantyckiego nad Pacyfik, w Azji wschodniej dojrzewają konflikty, które zaobsorbują całkowicie siły narodu rosyjskiego. Stąd wynik naturalny i zrozumiały — dążenie Rosji do zabezpieczenia sobie pokoju i spokoju na granicy

zachodniej, stąd gwarancja, że szukanie przez nią przyjaźni polskiej jest szczere i trwałe — niezależne od różnicy ustrojów społecznych czy politycznych dwóch państw.

Powyżej wskazane objektywne warunki zewnętrzne wytwarzają nową sytuację dla Polski. One właśnie są podstawą i przyczyną zmiany w położeniu międzynarodowem naszego państwa. Wynikająca zaś z geografji i z historji trwałość tych cennych warunków wskazuje na to, że i zmiana powyższa ma wszystkie cechy trwałości.

Od zrozumienia przez kierownictwo polityki polskiej faktów powyżej wskazanych i od siły państwa polskiego zależy możność pełnego i wszechstronnego ich wyzyskania. Konjunkturę mamy doskonałą, chodzi o to, by ją wyzyskać. Jeśli chodzi o orjentację polityczną czynników dziś w Polsce decydujących, to trzeba stwierdzić, że zaszła w niej w ciągu ostatnich lat kilku radykalna zmiana. Dzisiejsza polityka urzędowa Polski opiera się — jak to może zauważyć każdy obserwator postronny — na fundamencie porozumienia z Rosją. Pogodzenie się z przemożnym naciskiem rzeczywistości, przystosowanie się do narzuconego przez dzieje ustroju stosunków jest punktem wyjścia wchodzenia polityki polskiej we właściwe, wskazywane przez ludzi przewidujących już od lat wielu łożysko. Mamy tu przed oczyma doskonały przykład tego, jak z trafnej myśli politycznej wypływają dobre następstwa praktyczne.

Właściwa polityka narodu, jeśli ma dać pożądane wyniki, musi się wspierać na potędze państwa, które ją prowadzi. Pod tym względem wszakże pozostawia Polska jeszcze bardzo wiele do życzenia, zwłaszcza z punktu widzenia układu jej sił wewnętrznych i psychiki narodu. Niepodobna jest myśleć o całkowitem wyzyskaniu dobrej konjunktury zewnętrznej bez radykalnych zmian wewnętrznych, ku wyjściu z impasu, w jakim się dziś znajdujemy.

Wracając do zadań zewnętrznych państwa polskiego, na terenie Europy wschodniej wypada wskazać na dwa z pośród nich, które są najpilniejsze — na uregulowanie stosunków sąsiedzkich z Litwą i na doprowadzenie do normalizacyj stosunków rosyjsko-rumuńskich. Pakty o nieagresji z Z. S. R. R. i Rzeszą niemiecką są niewątpliwie — nawet dla tego, co nie przywiązuje wielkiej wagi do tego rodzaju aktów — wyrazem unormowania stosunków między Polską a jej dwoma wielkimi sąsiadami. Ażeby to jednak dało całkowite wyniki, muszą być usunięte wszystkie możliwe powody nieporozumień. Jesteśmy w sojuszu wojskowym z Rumunją i każdy jej wstrząs wewnętrzny musi się odbić na nas; do zatargu takiego istnieje wciąż otwarta droga przez to, że między Rumunją i Z. S. R. R. niema zwykłych dyplomatycznych stosunków. To też polityka polska musi robić wysiłki, by pomóc w uregulowaniu tej sprawy. Nie możemy patrzeć spokojnie na niezałatwione sprawy na południowym wschodzie Europy. Wskazania dla polityki polskiej są tu całkiem jasne i proste.

Podobnie ma się rzecz na północnym wschodzie, tylko że tu możności nasze są większe, bo rzeczy zależą od naszego działania bezpośredniego. Obecne położenie jest tam niemożliwe do utrzywania. Dla utrzymania dobrych stosunków polsko-rosyjskich, dla usunięcia z pola widzenia wszelkich pokus, jakie mogą się zjawić przed polityką niemiecką, dla pokoju w Europie, dla interesów narodów bezpośrednio zainteresowanych — dla wszystkich tych powodów jest rzeczą niezbędną uregulowanie stosunków polsko-litewskich.

Dopiero po załatwieniu tych dwóch spraw będzie mogła polityka polska rozwinąć szerzej swe skrzydła na terenie europejskim i światowym. Dlatego są to sprawy, które muszą być już na warsztacie naszej polityki.

STANISŁAW KOZICKI

STANISŁAW PIGOŃ O „PANU TADEUSZU"

JEŚLI zdamy sobie sprawę, że np. Dantego „*Divina Commedia*" posiada parę tysięcy monografij w kilkunastu językach — to łacno pojmiemy, że i nasza polska epopeja potrzebuje co czas pewien pogłębionych studjów, dotyczących nie tylko tego, co autor tworzył, ale więcej tego, jak mówi Norwid, co pracą wieków na dziele urosło; że, słowem, wielkie dzieło winno być ujmowane z coraz to nowego i wciąż głębszego stanowiska. Tego rodzaju badania mają znaczenie ogólniejsze i symptomatyczne, świadcząc o smaku pokolenia, o jego obliczu kulturalnem i stosunku do stałych i nieprzemijających wartości cywilizacyjnych narodu.

Stanisław Pigoń ma całkiem swoisty i odrębny stosunek do Mickiewicza. Nie jest on bynajmniej, jak mu to chcą imputować t. zw. „czyści" esteci, jakowymś wyznawcą wielkiego poety, ale bądźcobądź bierze on go odwewnątrz, przedewszystkiem rozpatrując człowieka, nie jego dzieło, „przeżywa" go; toteż studja nad Mickiewiczem są najbardziej nieodpartą jego potrzebą żywotną, aktem twórczości indywidualnej, a tem samem fragmentem tej wielkiej pracy kulturalnej, dla której snowania właściwie istniejemy wszyscy.

Przedziwną konsekwencją odznacza się rozwój problemu „Mickiewicz" w duszy Pigonia. Kult ten ujawnił się poraz pierwszy w r. 1908 przez entuzjastyczną recenzję o „Monsalwacie" Górskiego (Eleusis, t. III, Kraków, 1908), potem wyraził się aż trzema studjami o „Księgach", łącznie z krytycznem ich wydaniem; wreszcie (1911) zwrócił się do „Pa-

na Tadeusza", oraz do całej działalności tak literackiej, jako też życiowej Mickiewicza.

Całość tej pracy jest, powtarzam, dla Pigonia koniecznością psychologiczną, i to do tego stopnia, że właściwie wszelkie inne zetknięcie się jego z literaturą jest rodzajem *Neben-produktu* tych najżywotniejszych jego zainteresowań, których celem i istotą jest rzetelna i uczciwa odbudowa Mickiewicza, oraz kształtowanie duszy narodu na miarę i modłę przezeń zarysowanego ideału.

W świeżo wydanej książce o „Panu Tadeuszu" omawia Pigoń tylko niektóre z zagadnień, związanych z poematem, umiejętnie i sumiennie wykorzystując olbrzymią literaturę przedmiotu, kładąc jednak, rzecz jasna, nacisk na problematy dotąd niewykryte, lub mało wyjaśnione.

„Pana Tadeusza" słusznie pojmuje Pigoń, jako moment najbardziej dojrzały w życiu Mickiewicza, streszczający w sobie widzenie dwu światów: tego, co zapadał w niepowrotną przeszłość, oraz tego, co winien był, w myśl moralnych nakazów poety, powstać i żyć. Tutaj to, nie w „Improwizacji", on najsilniej i najpełniej lewem skrzydłem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzył, wyłaniając z głębi ducha własnego i ducha narodu tę syntezę, która oto już sto lat wychowuje naród, jak — (poza religją!)—żaden inny czynnik życia polskiego.

I oto tu z konieczności nasunęło się Pigoniowi zagadnienie stosunku „Pana Tadeusza", tego dzieła już zupełnie nieromantycznego (co jasno wynika z całego toku książki Pigonia, acz on tej „kropki nad i" nie kładzie!) do najwybitniejszego i najbardziej reprezentatywnego dzieła polskiego romantyzmu, do „Dziadów".

Krytyk jaknajsłuszniej dowodzi, że Pan Tadeusz, j a k o c a ł o ś ć, jest wyrazem p e ł n e j świadomości poety, t. zn., że nie brak tu owych akordów heroizmu, które ongiś znalazły swój wyraz w Dziadach. Prawda, przetworzyły się one w duszy poety, lecz postulat wielkości skrystalizował się jeszcze wyraźniej i dojrzał. Mianowicie teraz „węzeł tragiczny leżał w pytaniu, czy ta marzona wielkość duchowa ma być autonomiczna, wyrażająca się jako „rząd dusz", czy też heteronomiczna, z Łaski Bożej, właśnie jako świętość" (str. 250).

Tu, oto tu! tkwi istotne jądro problemu Mickiewicza, problemu Polski, ba, całej naszej kultury, rozstrzygniętego przez Mickiewicza bezapelacyjnie i obowiązująco! Konkluzja: „Tajemnica wielkości człowieka rozwiązała się tutaj na drodze religijnej" (str. 251).

W rozdziale, p. t. „Fala żywiołu epickiego", zasługuje na szczególną uwagę podniesienie znaczenia zaścianka, jako, w przekonaniu poety, „tej formy skupienia społecznego, która mieści w sobie rozwiązanie najdonioślejszej kwestji ustrojowej, gdyż jest miejscem spojenia, gdzie się schodzą i zrość w jedno mogą stany szlachecki i chłopski, rozdzielone w Polsce tak jakoby nieprzebytą przepaścią" (str. 182).

W tej idei Mickiewicza zdaje się słusznie dostrzegać Pigoń zapowiedź późniejszej apoteozy przez poetę gminy słowiańskiej (str. 190), co dostrzegamy np. w Składzie Zasad w r. 1848. (Tutaj też, dodać należy, zachodzi znamienna styczność pomiędzy Mickiewiczem a rosyjskiem słowianofilstwem).

W rozdziale dalszym, zatytułowanym: „Kopuła wzniosłości", autor stara się wykazać, że pewne drobne szczegóły w poemacie, malujące antagonizm Litwinów i Koroniarzy (*recte:* Mazurów) były, w zamierzeniu poety, wyrazem „trzeciej, najpotężnieiszej fali natchnienia" (str. 211), albo raczej zupełnie świadomej myśli, dążącej do postawienia „zagadnienia polsko-litewskiego, jako centralnego państwowego i historjozoficznego zagadnienia Polski" (str. 210).

Otóż tu niepodobna się zgodzić z autorem monografji. Zasługą jego, prawda, pozostanie zwrócenie uwagi na ten naogół drobny szczegół w poemacie, będący zresztą jedynie, jak to sam przyznaje (na str. 223) echem przelotnych zaognień na emigracji, (podobnież jak postać Buchmana), ale wnioski szanownego profesora idą stanowczo zadaleko. W poemacie bynajmniej nie widać, by myślą poety było „przeniesienie sporu horeszkowsko-soplicowskiego na tło plemiennego rozróżnienia polsko-litewskiego i jego oparcia o żywy (?), jeszcze jątrzący się (?) problem unji lubelskiej". (str. 217).

Trudno zrozumieć jaką drogą doszedł Pigoń aż do tak rozległych uogólnień, tembardziej, że sam on stwierdza nieco dalej, że „problem polsko-litewski, a raczej mazursko-białoruski nie był zgoła naonczas żywotny, gdyż obie warstwy, tubylcza i napływowa, już się były w charakterze zjednoczyły zupełnie" (str. 223). Więc?...

Conajwyżej tedy możemy przypuścić, że Mickiewicz tu poglądowo pokazał ową rzekomą „blagę" Koroniarzy, o której jeszcze dziś (coraz rzadziej zresztą!) mówimy „na Litwie", w przeciwieństwie do przysłowiowej naszej... stateczności, którą się lubimy chlubić, a którą t. zw. królewiacy, płacąc pięknem za nadobne, nazywają poprostu... safandulstwem!

Szkoda więc, że prof. Pigoniowi nie przyszło na myśl, jakie efekty będzie mogła wywołać ta jego wątpliwa teza w ręku niedość krytycznego nauczyciela-polonisty w szkole średniej, a także, że anuż komu zechce się ją naciągnąć do celów politycznych!...

W cz. II książki Pigoń zdaje sprawę ze stu lat sławy „Pana Tadeusza", omawiając opinje przeszło dziewięćdziesięciu mniej lub więcej znakomitych osobistości. Popełnia jednak widoczną omyłkę, gdy mówi, że oto dziś „c z w a r t e już pokolenie wzięło w ręce te księgi proste" (str. 259). Tymczasem jeśli rówieśników Mickiewicza uznamy za pokolenie pierwsze, toć łatwy rachunek, że Norwid, Żmichowska i t. d. o lat przeszło dwadzieścia od Mickiewicza młodsi, to pokolenie drugie; Sienkiewicz, Prus i t. d. — to generacja już trzecia; Żeromski i jego rówieśnicy — czwarta, wreszcie ludzie, zbliżające się dziś do pięćdziesiątki — to pokolenie piąte; dzieci ich — szóste, oczywiście!

Rzecz to niby drobna, lecz błąd ten pociąga za sobą niczem nieumotywowane twierdzienie, że to dopiero po r. 1863 zaczęto właściwie oceniać „Pana Tadeusza", gdy poprzednia generacja (aż do r. 1863!) „rzuciła bez wahania (!) serca swe na szalę „Dziadów" i upodobała sobie w ich typie uczuciowości i piękna z wyraźnem upośledzeniem „Pana Tadeusza" (str. 319).

Otóż, nietrudno dowieść, że znowu uogólnienie to jest zbyt pochopne. Przecież sam autor na ogólną liczbę 43 wypowiedzi (do r. 1863) o „P. Tadeuszu" notuje aż 21 opinij pochlebnych.

Nieoględność wniosku uwydatni się jeszcze bardziej, gdy zdamy sobie sprawę, że większość zdań ujemnych, to przelotne jeno nastroje, wypowiedziane w paru lub kilku zaledwie słowach; tymczasem, przeciwnie, uznanie dla „Pana Tadeusza" najczęściej już wtedy bywało mocno umotywowane, co zwłaszcza dostrzegamy gdzieś od r. 1844, kiedy to po raz drugi ukazuje się „P. Tadeusz" w druku, w zbiorowem coprawda wydaniu pism A. Mickiewicza. Bo to wtedy zaczyna właśnie przemawiać już druga generacja, której przedstawicielami stają się Norwid, Syrokomla, Chojecki, Groza, Ziemięcka...

Otóż tego ostatniego sądu, wyrażonego przez niewątpliwie najuczeńszą kobietę polską tamtych czasów (a może nawet aż po dziś dzień) nie znajdujemy w książce Pigonia. A zdanie Ziemięckiej zasługuje, by je przypomnieć!

Wypowiedziała je ona w książce p. t. „*Studia*", wydanej w Wilnie w r. 1860. Otóż zwierzając się tam z dziejów redagowania przez siebie „Pielgrzyma", który przestał wychodzić w r. 1847, Ziemięcka pisze:

„Odtąd, przez wiele lat, nie zajmowałam się wcale literaturą; złożona chorobą zdala tylko przypatrywać się mogłam piśmiennictwu naszemu, które mi zawsze tak było drogie. Wprawa jednak w śledzeniu opinji publicznej i dążeń umysłowych ogółu, ułatwiała mi uchwycenie nici rozwoju w tem piśmiennictwie i dziwnie opatrzny dostrzegłam tam kierunek.

„Od nieokreślonych i błędnych ogólników, w których ginęła nasza umysłowość, od epoki systematów, zwróciliśmy się nagle ku innej stronie. Rzeczywistość ze swoją prawdą, swoją miarą i plastyczną potęgą została naszą mistrzynią. Kto był sprawcą tej zmiany?... Jest w istocie w niektórych epokach jakiś instynkt zachowawczy, jakieś uczucie naglącej potrzeby, które do najskuteczniejszych prosto prowadzi środków. Takie to uczucie naglącej potrzeby wskazało narodowi naszemu wzór, który odrazu stawił piśmiennictwo nasze na polu właściwem.

„Ale któż był wzorem? powtarzamy. Kto normą tej nowej twórczości? Czy genjusz nowy? czy samodzielne natchnienie?

„Nie, to wielki głos przeszłości, to nieporównany jej przedstawiciel — autor „*P. Tadeusza*". Wszystkie inne arcydzieła tego genjuszu zostały niejako na stronie, nie przystawały one chwilowo do potrzeb narodu, do tego zmysłu rzeczywistości, który się budzić zaczynał, a który nam tak ważne miał przynieść owoce. *Pan Tadeusz tylko nas owładnął*".

W tem miejscu autorka daje odsyłacz: „Wiadomo, że nawet bezpośrednio działał Mickiewicz na ten kierunek, gdyż on to spowodował ogłoszenie „*Pamiątek Soplicy*".

Dalej czytamy:

„Długo szukaliśmy naszej drogi, długo próbowaliśmy sił w tym kierunku; nakoniec genjusz nasz narodowy napotkał jakby minę złotą, w której czerpiemy od lat wielu, znajdując tam coraz nowe skarby. Miną tą jest nasza historja; ona to nas natchnęła, ona otworzyła największe nasze talenta. Spojrzeliśmy w przeszłość, w tę realność żywą i Bóg objawił nam w niej sztukę, filozofję, umiejętność życia. O, tak, szczególne to było ćwiczenie, przez które przeszliśmy, szczególna szkoła realizmu, bo też to nie był realizm zwyczajny; to była rzeczywistość, widziana przez pryzmat ideału, to była *prawda* w całej swojej plastycznej i szczegółowej doskonałości.

„Bez wątpienia przedewszystkiem powinniśmy oddać sprawiedliwość talentom, które tę zmianę zrządziły, ale możnaż zaprzeczyć, że w niej jest coś więcej jak talent? Coś więcej jak natchnienie? — słowem, coś opatrznego? Bo uważmy tylko, jak ona wpłynęła na rozwój naszego piśmiennictwa, jak ożywiła i podniosła nasze pisma czasowe! Obok powieści historycznej stanęła powieść obyczajowa i ujrzeliśmy wierny żywy obraz rzeczywistości, odtworzony w artystycznych formach. Powieść została królową tej epoki; za powieścią poszła i poezja, poezja wszystkich współczesnych nam poetów, narracyjna ludowa, historyczna, słowem, powieść w formie poezji, pełna życia, potęgi; natchnienia, ale zarazem i rzeczywistości".

Tu autorka przerywa swój dytyramb na cześć rzeczywistości i zapytuje: „Czyliż tu kres naszego rozwoju? Czyliż już nic więcej nie czeka? Rzeczywistość możeż wystarczyć życiu narodowemu?" I, znowu nawiązując do słów Mickiewicza, włożonych w usta Alfa, o wielkich duszach, których jak uli zbyt wielkich, miód napełnić nie może, dowodzi Ziemięcka, że „takim ulem jest dusza narodu i jej nie napełni miód rzeczywistości i jej ideału potrzeba". Ale „do dawnej metody (t. zn. do romantyzmu, — przyp. S. C.) już nie wrócimy; nawet genjusz już sam w sobie wszystkiego nie znajdzie; i on zmuszony studjować, i on nawet w szczegółach wiernym naturze chce pozostać". I tu na przykładzie Byrona, Schillera i Goethego dowodzi Ziemięcka, że poeci ci zbliżali się do syntezy idealizmu i realizmu. Wyżej od nich stanął Mickiewicz. „On już nie przychodzi, jak tamci, lecz obie te strony poezji ma w sobie zawsze obecne; w każdej chwili umie być i plastycznym rzeźbiarzem i nieporównanym lirykiem; każde jego dzieło jest jednocześnie, w każdym prawie ustępie, rzeczywiste i idealne. Otóż to, takiej *jednoczesności*, takiego ideału nam potrzeba... Jest poezja w rzeczywistości i tę my dostrzegliśmy, tę nauczyli nas widzieć wielcy nasi mistrze. A i rzeczywistość ze swej strony, chociaż wolniej daleko, zaczyna opuszczać szlaki poziome... Ludowe dumy stały się spójnią i spełniły to, co Mickiewicz w swojej odpowiedzi na krytyki recenzentów o nich powiedział. Pogodzenia więc potrzeba, nie zaś nowej drogi; skarbów nabytych nigdy nie opuszczajmy... To poczucie poetyczne rzeczywistości, jakie się w nas od kilkunastu lat rozwinęło, to wielki element w cywilizacji narodu" (str. 84—88).

Widzimy więc, że Ziemięcka obdarzona wybitnym darem filozoficznego traktowania zjawisk literackich, pojęła Pana Tadeusza, jako symbol głębszych przemian cywilizacyjnych w Polsce i jako dzieło właśnie reprezentatywne dla owej epoki pomiędzy latami 1840 — 1860, którą cechuje u nas wyraźny pre-realizm. Wogóle data: 1863 — nie ma absolutnie żadnego miejsca w dziejach naszej literatury i czas już z tym konwenansem, przejętym bezzasadnie z naszych dziejów politycznych, zerwać ostatecznie.

Zamykając piękną pracę Pigonia, zróbmy jeszcze drobny zarzut natury formalnej. Bardzo to

dobrze, że u góry stronic nieparzystych znajdujemy nagłówki, wskazujące na poszczególne zagadnienia. Dlaczegoż ogólnego spisu tych zagadnień nie umieszczono przy końcu, jak to zwykle bywa np. w wydawnictwach angielskich? Czas już i nam przejąć ten chwalebny zwyczaj.

*

Dziś, w setną rocznicę „Pana Tadeusza", gruntowna i rzetelnie uczciwa książka Pigonia, autora ze wszech miar powołanego do głoszenia chwały Mickiewicza, jest bodaj największym jej dowodem — i zwierciadłem zarazem.

STANISŁAW CYWIŃSKI

DLACZEGO POZOSTALIŚMY?

W DNIU 14 kwietnia b. r. na ulicach Warszawy widzieliśmy kolportowany w dużych ilościach dodatek nadzwyczajny czasopisma „Sztafeta". Z dodatku tego dowiedzieliśmy się, że powstał Obóz Narodowo - Radykalny, który wystąpił z deklaracją ideową.

Gdyby ludzie nowi, niezaangażowani w żadnem stronnictwie, stwierdziwszy u siebie wspólnotę poglądów, założyli pewnego dnia nowe stronnictwo, powiedziałbym: Odważni. Wiemy jednak, że założyciele Ob. Nar.-Rad. pochodzą ze Stronnictwa Narodowego, względnie z Obozu Wielkiej Polski, gdzie złożyli przyrzeczenie organizacyjne, a skąd teraz odeszli. Taki krok wymaga poważnych i głębokich, przemyślanych motywów, nieporównanie głębszych, niż w wypadku powstania nowego stronnictwa z ludzi nowych.

A właśnie nietylko takich, ale żadnych motywów w deklaracji ideowej Ob. Nar.-Rad. nie znajdujemy.

Pamiętamy artykuł, sprzyjającego Ob. Nar. Rad. czasopisma „A.B.C.", poddającego ostrej krytyce stanowisko Klubu Narodowego w sprawie głosowania nad tezami konstytucyjnemi; pamiętamy inne głosy, omawiające posunięcie tego Klubu podczas głosowania przy wyborze Prezydenta. Należy mniemać, że i jedno i drugie były poglądami późniejszych założycieli Ob. Nar. Rad. Stanowisko Sekcji Młodych Str. Nar. w tych sprawach znalazło wyraźne oświetlenie w przemówieniach naszych na Radzie Naczelnej Stronnictwa w dn. 15 kwietnia b. r. Stwierdzono tam całkowitą solidarność młodych m. in. i w tych sprawach. Stwierdzono, że Obóz Narodowy patrzy obecnie obojętnie na to, kto jest w danej chwili Prezydentem Rzeczypospolitej i jaka jest pisana norma prawna, której używa obecny rząd.

Deklaracja ideowa założycieli Ob. Nar. Rad. a przedtem członków, publicystów i dziennikarzy Stronnictwa Narodowego nie zawiera żadnego wytłumaczenia. Przecież owi założyciele nie mogli przypuszczać, żeby społeczeństwo polskie po ich wystąpieniu nie zapytało: dlaczego?

Jakie to były te ważne przyczyny, które wam uniemożliwiły współpracę z przywódcami ruchu narodowego, prowadzącymi ten ruch od lat 40-tu? Wystąpiliście w chwili, kiedy wszystkie międzynarodowe moce żydostwa i masonerji skoncentrowały swój atak na obóz narodowy, jako głównego, jedynego ich wroga. Usiłowaliście rozbić jedność tego obozu w takiej właśnie chwili. Co was do tego skłoniło? Na te pytania społeczeństwo żąda odpowiedzi, a my się pytamy nie po to, aby was zwalczać, bo mamy ważniejsze cele przed sobą, ale chcemy wiedzieć, czy mamy traktować wasz obóz jako poważne zjawisko polityczne, czy jako wypadkową nieprzemyślenia, lekkomyślności i braku odpowiedzialności za swoje czyny. Na to odpowiedzieć musicie, jeśli nie chcecie zostać bankrutami politycznymi.

Chwilowe powodzenie i akademicki entuzjazm, objawiający się czasem w formie zgoła niepoważnej, jak np. podczas „intronizacji" p. Mosdorfa na balu, nie wynagrodzi Ob. Nar. Rad. ani utraty szacunku u ludzi inteligentnych, kierujących się głębszą myślą narodową, ani utraty zaufania u zwolenników robotniczych i włościańskich, którzy patrzą na Ob. Nar. Rad. o wiele surowiej i podejrzliwiej i o wiele mniej po koleżeńsku, niż my to czynimy.

Ponieważ więc społeczeństwo dotąd nie wie, po co powstał Obóz Narodowo-Radykalny, trzeba żeby wiedziało, dlaczego my z Sekcji Młodych do Ob. Nar. Rad. nie poszliśmy i nie pójdziemy, a zostaliśmy w Stronnictwie.

Zostaliśmy w niem, bo nie stwierdziliśmy żadnych przyczyn, któreby nam nakazały z punktu widzenia dobra Narodu Polskiego ze stronnictwa wyjść. Nie jesteśmy ślepi i widzieliśmy błędy naszych przywódców i naszych polityków. Były to jednak błędy taktyczne, a źródło ich tkwiło w samych założeniach systemu parlamentarnego. System ten, tak jak był rozumiany i używany w pierwszych latach naszej niepodległości, nie mógł wytworzyć stosunków zdrowych i każdy obóz w tym systemie chorował. Obóz narodowy musiał być jednak z gruntu zdrowszy, niż inne obozy, bo on żyje, podczas kiedy inne bądź to zamarły, bądź to umierają.

Z tego trzeba sobie zdawać sprawę, aby zrozumieć wszystkie dawne błędy obozu narodowego, aby następnie nie rozumować dowolnie i w sposób oderwany od rzeczywistości.

Jedno wszakże było widoczne przez cały okres prac Obozu Narodowego, mianowicie: stała i nieprzerwana troska o Wielką Polskę Narodową. Wszystkie, najbardziej nawet wadliwe posunięcia taktyczne, wszystko to było robione z jedną myślą, z myślą o Polsce Narodowej, która była bezustannem ideałem naszych starszych kolegów jeszcze w czasach niewoli i stałym, jedynym celem wszystkich ich poczynań. A to dużo ich tłumaczy. Pracując z zaparciem się siebie w ciężkich warunkach dla takiego celu można czasem popełnić błąd taktyczny, czy ulec jakiejś suggestji chwili.

Dlatego też nam młodym narodowcom w sądach o „starych" nie wolno unosić się namiętnością i w najszczerszym może zapale popełniać czynów nerwowych, lekkomyślnych i niemądrych. Nerwy trzeba opanować, aby myśleć trzeźwo, spokojnie i sprawiedliwie i pracować dla budowy

przyszłości Narodu, a nie dla doraźnych i niepewnych efektów rewolucyjnych, czy ambicyj osobistych.

Nie wątpię na chwilę, że w interesie naszych wrogów leżałoby sprowokowanie chociażby jutro rewolucji narodowej. Ale nic z tego, bo rewolucja narodowa będzie wtedy, kiedy ją zarządzi Obóz Narodowy, a nie wtedy kiedy ją nam narzucą.

Dalej Obóz Narodowo-Radykalny w swej deklaracji ideowej i w sposobach postępowania wykazał silne uleganie wpływom zagranicznym: faszyzmowi i hitleryzmowi. To jest błąd zasadniczy. Wszelki ruch narodowy jest ruchem indywidualnym i nie jest prawdziwym nacjonalistą ten, kto naśladuje obce wzory. Polski ruch narodowy jest pojęty przez Obóz Narodowy o wiele głębiej, niż inne nacjonalizmy europejskie i stać go nietylko na własną ideologję, ale na odrębną organizację i własne formy. To jest druga przyczyna, dla której zostajemy przy Stronnictwie Narodowem, a nazwę „polskich hitlerowców“ uważamy za obrazę dumy narodowej i niezrozumienie istoty naszej ideologji.

Trzecim wreszcie zasadniczym motywem naszego trwania przy Stronnictwie jest nasza ocena sytuacji politycznej. Doskonale widzimy blaski i cienie naszej pracy dziś i w przyszłości. Rozumiemy, że jedną z podwalin przyszłości Narodu jest nasza siła organizacyjna. Między innemi polega ona na ścisłem współdziałaniu intelektu, opartego na nauce i doświadczeniu u jednych i intelektu połączonego z rozmachem i poświęceniem u drugich. Na tem właśnie polega współpraca starych i młodych w Stronnictwie Narodowem. Rozumiemy doskonale, że rozluźnianie tej współpracy prowadzi nieuchronnie do osłabienia całego Obozu Narodowego i opóźnia zwycięstwo narodowe. W interesie naszych wrogów leżałaby zmiana toru, po którym idzie od lat Obóz Narodowy.

Poza tem przed nami istnieją o wiele większe cele, niż dyskusje między starymi i młodymi na temat bezpłodnego rozpamiętywanie dawnych błędów, spalanie swych własnych sił na walkę wewnętrzną.

SZYMON SZAFRAŃSKI

NOWOCHRZEŚCIJANIE ŻYDOWSCY
W DAWNEJ POLSCE

Od najdawniejszych czasów Polska była wdzięcznym terenem pozornego zrywania z wiarą swych ojców przez synów Izraela. Posłuszni nakazom drugiego Mojżesza Żydzi krakowscy przechodzili w dość pokaźnej liczbie na katolicyzm już w drugiej połowie XIV wieku. Cieszyli się oni specjalnemi względami rady miejskiej, która otaczała neofitów gorliwą opieką. Jak wskazują „Rachunki miasta Krakowa” (r. 1395, 1398, 1400) rada wyznaczała im pod pozorem wydatków na obrzęd chrztu znaczne nagrody. Liczba pozornych chrześcijan stale wzrastała w starej stolicy Polski w ciągu piętnastego stulecia. Jak pisze Długosz wielu żydów przyjmuje chrzest w 1407 r. Powtarza się ta sama historja w 1455 r. W osiem lat później mamy znowu nowe rodziny neofickie w Krakowie. W ślady współbraci ze stolicy wstępują Żydzi z Poznania i wielu innych miast Polski, zrywając pozornie z judaizmem. Nie posiadamy ani jednej monografji o Żydach z różnych miejscowości, w którejby nie było wzmianki o jakiejś rodzinie neofitów. Mieli też nowochrzczeńcy ułatwioną możność przeniknięcia do społeczeństwa polskiego. Uchodząc za zwinnych, przebiegłych cudzoziemców nie różnili się oni od autochtonów ani strojem, ani stopniem wykształcenia i utrzymywali z nimi dobre stosunki towarzyskie, ucztując przy jednym stole.

Wśród neofitów w państwie Jagiellonów wysunęli się na czoło pod względem wpływów i bogactw przedewszystkiem nowochrześcijanie litewscy. Już za w. ks. Witolda dochodzili Żydzi na Litwie do dużych fortun. Komory celne, podatki od wódek, sól, wosk, przewozy, mostowe znajdowały się w ich rękach. Żydzi - arendarze gromadzili powoli w swoich rękach wielkie bogactwa i nabywali posiadłości ziemskie. Wchodząc w skład warstwy ziemiańskiej, oni sami, względnie ich dzieci, przyjmowali wiarę chrześcijańską. Ponieważ szlachta litewska wówczas nie była jeszcze tak wyrobionym stanem jak w Koronie, mieli więc pozorni katolicy ułatwioną możność spełnienia woli Majmonidesa t. j. wejścia w skład przodującej warstwy narodu.

Ilość nowochrześcijan niepomiernie wzrosła na Litwie po ogłoszeniu w czerwcu 1495 r. dekretu, w którym w. ks. Aleksander polecił Żydom opuścić kraj. Nie chcąc oddalać się od swoich majątków, setki celników i poborców żydowskich wyrzekło się pozornie wiary ojców i przyjęło chrzest. Wiele nazwisk wybitniejszych tych neofitów utrwaliło się w dokumentach. Mniejsi, nie zajmujący poważniejszych stanowisk, weszli niepostrzeżenie do społeczeństwa polskiego.

W myśl idej drugiego Mojżesza pozorni chrześcijanie nie zrywali ze swymi współbraćmi, będącymi wyznawcami talmudu. Utrzymywali oni także ścisły kontakt ze swymi najbliższymi. Tak np. Abraham Józefowicz nie zrywa bynajmniej ze swymi braćmi Żydami, lecz handluje razem z nimi. Mało tego — proszą oni nawet Abrahama o przeprowadzenie podziału majątku odziedziczonego po rodzicach. Są oni także obecni przy zgonie swego brata, pozornego chrześcijanina. Na Abrahamie Józefowiczu wzoruje się rabin łucki Mosanowicz. Po przyjęciu chrztu miłuje on najwięcej swego pierworodnego syna Mojżesza, wyznającego judaizm. Nie zapomnieli też wpływowi kryptożydzi o wygnanych z kraju współbraciach. „Zawdzięczając ich zabiegom dozwolono w 1503 r. wrócić Żydom na Litwę„ (Nussbaum. Historja Żydów. t. V, str. 101).

Już w wieku XVI pozorni chrześcijanie, obdarzani masowo przez władców polskich klejnotem szlacheckim, dochodzili do wysokich stanowisk. W 1510 r. obok Radziwiłłów, Ostrogskich, Ostyków, Kieżgajłów, Hlebowiczów i Sapiehów zasiadł w radzie wielkoksiążęcej neofita Abraham

Józefowicz, jako podskarbi ziemski (wielki) W. Księstwa Litewskiego. Wśród jego potomków (Abrahamowiczów), spokrewnionych z najpierwszemi rodzinami polskiemi (Zborowskimi) widzimy wojewodów, kasztelanów i generała artylerji litewskiej. Stanowiska starostów, stolników i krajczych były też zajmowane często przez nowochrześcijańskie rody, koligacące się drogą małżeństw ze staremi rodzinami szlacheckiemi. Tak w Wielkopolsce wpływowe stanowisko zajęła wśród szlachty tamtejszej rodzina Powidzkich, wywodząca się od neofity Stefana Fiszla starosty powidzkiego i wojskiego kruszwickiego, spokrewnionego ze słynnym w dziejach rozwoju żydowskiej teologji politycznej gaonem Jakóbem Polakiem, zwanym „Ojcem talmudu".

Pod opieką tak wpływowych pozornych chrześcijan działo się dobrze wyznawcom talmudu w państwie Zygmuntów. Liczba ich szybko wzrastała. Za przedostatniego Jagiellona przybyło do Polski masę Żydów z Zachodu, szczególnie z Czech. „W ciągu następnych 50 lat liczba czeskich Żydów tak wzrosła w Krakowie, pisze Berszadski (Litewscy Żydzi. str. 236), że usiłowali oni owładnąć kahałem tamtejszym". Razem z wyznawcami judaizmu ciągnęli do Polski ich współbracia katoliccy. Niedarmo zaznacza H. Graetz (Historja Żydów. t. VI. str. 156), że „jeśli Żyd nawrócony na wiarę chrześcijańską... chciał otwarcie wyznawać judaizm, mógł to uczynić w Polsce. W XVI w. w Polsce nie było wogóle — przykładów gwałtownego nawracania Żydów. Świadczy o tem „Historja Żydów w Polsce" t. II. str. 278 A. Kraushara). Przychylny stosunek ówczesnych władców polskich do synów Izraela uwydatniony został w statucie, nadanym Żydom przez Stefana Batorego. W paragrafie 5 czytamy, że „gdyby Żyd na wiarę katolicką przeszedł i żonę wiary katolickiej pojął i z nią potomstwo miał, inne zaś potomstwo z żoną żydówką spłodzone, we wierze żydowskiej zostawił: zastrzega się, aby dzieci z żoną katoliczką spłodzone, żydom pod względem spadku uszczerbku nie czynili".

Wielką ruchliwość wykazywali pozorni chrześcijanie w Polsce w okresie szerzenia się reformacji. Zgodnie ze wskazaniami najwybitniejszych pisarzy żydowskich, walczących w myśl idej drugiego Mojżesza o „swobodę przekonań religijnych" (między którymi pierwsze miejsce zajął Izaak ben Abraham z Trok, związany ściśle z ebionistami, servetianami i arjanami) starali się kryptożydzi „zniweczyć wszelkie przesądy wiekowe, jakie podówczas istniały w państwie Jagiellonów". Nawiązali oni ścisły kontakt z dworem Bony, w działalności którego należy szukać genezy ruchów antykatolickich.

Walerjan Krasiński w dziele p. t. „Historja reformacji w Polsce" t. I str. 90 pisze: „w Krakowie powstaje tajne stowarzyszenie celem rozpraw religijnych. Był to związek pozornie ściśle katolicki, na czele którego stał Włoch, Franciszek Lizmanini; (przypisek — ówczesne Włochy były siedzibą t. zw. „Akademji Nauk Tajemnych" kierowanych przez maran) — kapelan i spowiednik Bony". Powyższe stowarzyszenie pod wpływem „Braci Italjańskich" jak Jerzego Blandraty, Franciszka Stankara marana, powołanego do Krakowa na katedrę języka hebrajskiego i obu Socinów (Fausta i Lelja) wyłoniło tajną organizację „Braci Polskich" liczącą w szeregach swoich wielu kryptożydów, a występującą nazewnątrz jako sekta arjan polskich. Została ona w r. 1660 wygnana z Polski, bowiem była jedną z głównych sprawczyń szwedzkiego najazdu za Jana Kazimierza. Z powyższemi informacjami łączy się ściśle wiadomość, podana przez żydowskiego historyka Goldbauma w jego „Zarysie historji wolnomularstwa w Polsce", drukowanej u brata masona Samuela Markusa w Budapeszcie w r. 1908. W tej żydowskiej broszurze czytamy na str. 4: „Już za czasów Zygmunta Starego miał Brancacio, dworzanin Bony, wprowadzić wolnomularstwo na dwór królewski, oraz miał syn jego (Zygmunta I) Zygmunt August... który wydał w r. 1562 edykt tolerancyjny, proklamujący wolność wyznania i uchylający egzekutywę wyroków sądów kościelnych... miał należeć do związku wolnomularzy".

O intensywności agitacji antykatolickiej, prowadzonej w owym czasie, świadczą najlepiej w tej mierze współczesne akta. W kronice Gwagnina czytamy, że „Roku 1540, ludzie chrześcijańscy, nowemi sektami jęli się byli bardzo o wiarę chrześcijańską swarzyć, zaczym Żydowie nie mało chrześcijan u nas na żydowską wiarę zwiedli, y onych poobrzezali, a żeby się tego nie kajali, z Korony je do Węgier, a potym do Turek wysyłali. Względem czego król Zygmunt kazał inkwizycję wojewodzie i staroście krakowskiemu między Żydy czynić. Żydowie się przez sprawcę do cesarza tureckiego uciekli".

Wielce pomocnymi pozornym chrześcijanom polskim w rozbijaniu jedności kościoła katolickiego byli maranie, przybyli z Włoch za ostatnich Jagiellonów. Przedewszystkiem Franciszek Stankar, za którego namową „Mikołaj Oleśnicki, pan na Pińczowie wypędził zakonników ze swego miasta i zaprowadził publiczne nabożeństwo ewangielickie według zasad i obrządku kościoła helweckiego". (W. Krasiński. Dzieje reformacji, t. I. str. 134). Później za przewodem Stankara wyłoniła się w Polsce z kalwinizmu sekta antytrynitarzy, wyraźnie judaizująca, wobec czego kalwini zaczęli go napastować, zowiąc „potworem, zbrodniarzem, wściekłym psem, Żydem obrzezanym".

Po burzliwym okresie reformacji w Polsce liczba pozornych chrześcijan w kraju stale wzrastała. Przy końcu szesnastego i połowie siedemnastego stulecia wielu bogatych Żydów zmieniło wiarę. W Herbarzach szlachty polskiej znajdujemy setki uszlachconych rodzin neofickich. Niedarmo w Statucie litewskim (art. 8) czytamy: „Jeżeliby który Żyd, lub Żydówka do wiary chrześcijańskiej przystąpili, tedy każda taka osoba i potomstwo ich, za szlachcica poczytani być mają". Z tak łatwego wejścia do kierowniczej warstwy narodu korzystali skwapliwie liczni zamożni Żydzi na Litwie. Za ich przykładem szli talmudziści z Mazowsza, gdzie zdarzały się liczne przykłady uszlachcenia nowych chrześcijan. Trudno dokładnie wymienić wszystkich neofitów tego okresu, gdyż nobilitacja odbywała się częstokroć w ten sposób, że takiego mechesa przyjmowano do rodziny szlacheckiej. Jedno tylko da się stwierdzić, że byli to ludzie zamożni, że stali w ciągłym kontakcie z magnaterją polską i posiadali dobra ziemskie. Możnowładcy i duchowieństwo pomagali Żydom w dążeniu do chrztu. Biskup Kobielski z Łucka zapraszał synów Izraela do siebie i pro-

wadził z nimi dysputy. Wojewoda Załuski stworzył wielki fundusz na założenie specjalnej szkoły misjonarskiej we Lwowie. Życzliwie ustosunkował się do neofitów nawet najpłodniejszy pisarz antysemicki XVII w. Sebastjan Sleszkowski, lekarz i sekretarz Zygmunta III, który pisał o Żydach, dobrowolnie chrzczących się: „A gdy już Żydzi wiarę chrześcijańską przyjmą, możnaby niektórych, niesposobnych do roli, zostawić w miastach... Wszelako za nic w świecie nie należy ich pozostawiać na „starem miejscu", a to dlatego, żeby się odmiana stała tak w mieszkaniu jak y w wierze. Ceł, myt, karczem i t. d. nie należy Żydom wydzierżawiać, póki wiary św. nie przyjmą..." (K. Bartoszewicz. Antysemityzm w literaturze polskiej XV—XVII w. str. 118).

Do neofitów, którzy chcieli powrócić na judaizm, królowie polscy nie odnosili się wrogo. Tak „Jan Kazimierz pozwolił licznym Żydom ukraińskim, którzy, jak pisze Graetz (Historja Żydów. t. VIII. str. 59), przyjęli chrześcijaństwo ze strachu przed kozakami, wyznawać jawnie wiarę swych ojców". Mało tego, pozwolono synom Izraela przygarnąć do siebie i wychować w wierze żydowskiej setki dzieci, które straciły swych rodziców i krewnych i chowały się w religji chrześcijańskiej. Tolerowano w Warszawie rodzinę Krystyna Horowicza, gdzie ojciec i córka przyjęli chrześcijaństwo, a matka wyznawała nadal judaizm. Nic więc dziwnego, że wielu nowych chrześcijan piastowało poważne godności cywilne i wojskowe, jak np. rodzina Zawojskich. Zawojscy zajmowali wyższe stanowiska w wojsku polskiem. Byli nadporucznikami i pułkownikami w kawalerji.

Tak tolerancyjne ustosunkowanie się Polaków do neofitów wydało straszliwy plon podczas najazdu szwedzkiego i wojen polsko-kozackich. Ci pozorni chrześcijanie w myśl idej drugiego Mojżesza przystąpili do stanowczej walki z katolicyzmem. Gdy naród polski znalazł się na brzegu przepaści, liczni arjanie polscy kierowani przez kryptożydów stanęli po stronie najeźdcy. Szwedzi korzystali chętnie z usług żydowskich inowierców, wspomaganych przez współrodaków-talmudystów. Niedarmo pisze Bałaban (Hist. i lit. Żydowska. t. III. str. 271), że „poza murami Krakowa nie opowiadano o niczyjej służbie i życzliwości dla Szwedów, jak tylko o arjańskiej i żydowskiej". Srogi odwet wzięli wówczas Polacy na zdrajcach. Zniszczone zostało Leszno i Sącz, siedziby sekciarzy „Wróg Czarniecki" według relacji Tyt-hajawen spustoszył większość miast i miasteczek Wielkopolski, oraz dzielnicę Krakowa.

Dziwną też role odegrali pozorni chrześcijanie podczas wieloletnich zmagań się Polski z kozaczyzną. Jak zaznacza Rawita-Gawroński setki neofitów wchodziło w skład wojska zaporoskiego, w którym „wychrzty odgrywali często wybitną rolę, zdobywając najwyższe godności kozackie" (Bohdan Chmielnicki do elekcji Jana Kazimierza, str. 42).

STANISŁAW DIDIER

PIEŚŃ GOREJĄCA

Zaklinam niech poeci wołają: Pieniędzy,
niech patrzą ideału w judaszowej kiesie,
niemasz-ci nic albowiem gorszego od Nędzy,

co u sarmatów sztuki towarzyszką zwie się
i od kolebki żyje z niej, oraz do grobu —
wierna! — od suchot w cmentarz ją umarłą niesie.

Pegazie! W stajni złotej ze złotego żłobu
spasiesz się do przesytu ziarny wybornemi
i, by wylecieć w gwiazdy, nie znajdziesz sposobu:

Ani cię jasne skrzydła nie uniosą z ziemi, —
w zaobłokowej wczora żeś kochał się zorzy,
tęskniąc, oczyma na mnie poglądasz łzawemi! —

*

Sprzedał się za srebrników trzos przybłęda boży
i sumieniu i sercu nakłada kaganiec
i głos go wołający o klęsce nie trwoży.

Uksiążecon w świątyni ducha pomazaniec
w czczość zstąpił djamentową w sodomskie zamtuzy,
żołnierz Wiekuistego święty rzucił szaniec.

...Oto się dom słoneczny rozsypuje w gruzy,
laur i liść nieśmiertelnych, wieńce wichr rozmiata,
z białych pierzchają dworzyszcz krasawice — muzy.

A ponad żalnikami ginącego świata,
w barfie cicho rozpiętej na ramionach tęczy
niewidzialna dłoń struny niszczy i rozplata,

pogrzebionych za życia psalm i skarga jęczy,
śmierci płaczą i trumien sieroce wspomnienia
i łuna pałająca wśród niebiosów klęczy.

Dopełnia się przez ogień słowo objawienia:
pożar spopielił róże i gaje, i trawi
prastare puszcze, błogie uroczyska cienia.

Więc pokaja się w sobie i serce rozkrwawi,
zbłąkawszy się tęsknotą wśród niebnego wyżu
i, przejrzawszy, syn ducha późno się załzawi:

— O poezjo! raz wtóry widzę cię na krzyżu!

*

Poezjo!
Przez cię droga w wieczne zachwycenie.
Poezjo!
Przez cię droga w naród szczęśliwości,
przez cię droga, zaiste, w blask i w rozjarzenie:

tyżeś, o dziecię pańskie, z ogrójców miłości
ku ziemi wyleciała nito gołębice,
liść niosąca oliwny w znaku łaskawości, —

Tyś przybyszem z daleka i boskie masz lice:
— Oto, zbywszy brzemienia. siadasz w odwieczerze
i powiadasz maluczkim słodką tajemnicę:

chleb i wodę ci niosą maluczcy w ofierze:
Ty wodę żegnasz krzyżem i przezłacasz w wino
i mówisz: Ducha, pijąc, pokrzepiacie w wierze.

A potem łamiesz kołacz i kruchą drobiną
z świergotliwemi będziesz dzielić się ptaszęty,
które w zorzy się zbudzą i ku tobie spłyną!

Poezjo!
W głuchym borze, na polanie świętej,
jesteś, jako żertwiennik miłych całopaleń,

jak na górze prorockiej kierz płomieniem jęty,
gwieżdżący się zarzeniem lotnych ukoraleń
i ludowi z największych widomy oddaleń!

Wierzę, poezjo, wierzę:
Ciebie nie zwycięży
pycha, zbrojna ku walce piekielnemi młoty,
chociaż niema na tobie hełmu ni pawęży,

ani pancerz na tobie błyska szczerozłoty,
ni goreją hartowne na ramionach blachy,
ni do ciosu niechybne jarzą się brzeszczoty,

bohaterskiemi w górę dźwignięte zamachy.
— Uderzaj natchnień burzą i pieśni przemocą!
— Wstań!

JANUSZ KAWECKI

NA WIDOWNI

Refleksja po ośmiu latach majowego kwitnienia. — B. premjer o groszu publicznym, protekcji, szantażu i służalstwie. — Co pomoże jedno przykazanie, gdy dekalog zapoznany. — *Res publica* jest dobrem rzeczowem, czy też osobistem? — Bezdeńskie traktowanie sum bajońskich.—Kult i kultura.—Wołanie na puszczy.

W DWUDZIESTEM stuleciu w kraju, który już od kilku stuleci uznawano za cywilizowany w stylu łacińskim, zdarzyło się, że, gdy czołowy w państwie człowiek wygłosił zasadę: szanuj grosz publiczny, to słowa te zrobiły wstrząsające wrażenie, jakby je pierwszy raz usłyszano. Tak silnego wrażenia nie wywarła w swoim czasie wieść o odkryciu, że ziemia się obraca koło słońca, albo że istnieje prawo ciążenia do środka ziemi. Nie był to jednak wstrząs z powodu usłyszenia nowości, to było raczej radosne wrażenie z powodu odzyskania prawdy, która od lat ośmiu, a nawet piętnastu była wycofana z praktyki. Słowa te wypowiedział b. premjer płk. Aleksander Prystor. Ponieważ wystąpienie to opinja wiąże z oczekiwaną zmianą rządu, więc wstąpiła w obywateli otucha: 1) kto wie — może nastanie okres liczenia się ze społeczeństwem, że ono także ma prawo do życia i 2) że chyba wróci do steru p. Prystor. Jednak nie wrócił...

Parę tylko słów: „szanuj grosz publiczny", a jakaż to decydująca zwrotnica! Bo było tak: „wszystko dla państwa", więc wszelki grosz dla państwa. Społeczeństwo może się bez niego obyć, ile że jest na utrzymaniu państwa; państwo ogarnia całość życia. Na dobrą sprawę wszystko może być upaństwowione, jak w Sowietach. Skarb staje się kieszenią tej całości, w której państwo pokrywa się z pojęciem społeczeństwa. Nawet wywłaszczenie w tych warunkach jest operacją bezbolesną. Jeden pan jest w tym domu i on gospodaruje, obywatel w zasadzie może się obyć bez dóbr materjalnych, aby miał w kieszonce na papierosy — no i na podatki. W podstawie tego poglądu leżała wiara w bezdenność zamożności społeczeństwa, zwłaszcza burżuazyjnego, wiara w „sumy bajońskie", które dziwnym trafem mamy w przysłowiu od stu zgórą lat. Mistrzem w stosowaniu metod bezdeńskich do gospodarowania sumami bajońskiemi był np. p. Moraczewski. Pamiętam, jak silne zrobiło wrażenie, gdy p. Moraczewski, jako minister, odpowiadając na zarzut, że przekroczono w ciągu kilku lat budżety o kilkaset miljonów, powiedział chełpliwie: „Przekroczyliśmy znacznie więcej, bo miljard, ale to właśnie jest zdrowa gospodarka. Pieniędzy nie trzeba mrozić". Coś w tym rodzaju.

P. Prystor zrywa z tą szkołą ekonomiki i skarbowości. I słusznie. Taka szkoła groziła ruiną gospodarstwa i moralności publicznej. Gdyby bowiem powyższe równanie było ścisłe, że państwo, naród, społeczeństwo są równoznacznikami, to jednak życie komplikuje w jeszcze brutalniejszy sposób nawet tak wulgarne teorje. Powyższe równanie zyskało w praktyce swój dalszy ciąg, mianowicie: Polska = państwu = rządowi = sanacji. A to już jest rachunek fałszywy, nowożytnie bajoński, bo „sanacja" to tylko małe kółeczko dobierających się ludzi, nie pokrywające się z wielkiem kołem Polski. Dopiero w ramach tego schematu baltazarowe słowa p. Prystora robią należyte wrażenie.

P. Prystor mówił:

„Należy gospodarzyć pieniędzmi publicznemi tak, aby przyniosły jak najwięcej dla dobra publicznego. Na grosz publiczny jest przecież dużo amatorów i dużo nacisku. Nie wolno gospodarzyć tym groszem lekkomyślnie. Nie wolno być dobrodziejem z cudzej kieszeni. Nie wolno wydawać pieniędzy dla zdobycia sobie popularności! Nie wolno w dysponowaniu tym groszem ulegać protekcjom! Kto nie ma siły przeciwstawić się — raczej niech się nie podejmuje gospodarowania groszem publicznym, albo zawczasu ustąpi!

P. Prystor spojrzał na stosunki ze stanowiska gospodarczego, które jest najpopularniejsze przy powszechnej skłonności materjalistycznego widzenia spraw życia. Nastawmy jednak ten kąt widzenia metodą myślenia narodowego na całość spraw cywilizacji, w której i skarb, i gospodarka narodowa i państwowość są tylko poszczególnemi funkcjami, a wtedy będziemy musieli znacznie rozszerzyć przykazania p. Prystora, rozbijając je przynajmniej na dekalog. Grosz jest tylko jednem z dóbr żywej cywilizacji. Skoro ona jest istnością psychiczną i wszystko w niej jest z ducha i dla ducha, a materja dla niej jest tylko środkiem, to spierać się można, czy w tym dekalogu przykazania „szanuj grosz publiczny" stać ma na pierwszem miejscu. Wiele rzeczy trzeba szanować. A więc:

Szanuj religję i Kościół, które od tysiąca lat były główną siłą idealnego wyciągu cywilizacji polskiej, podczas gdy bezbożnicy masońscy i żydzi, bywający w modzie, niszczą Polskę.

Szanuj naród, który jest gospodarzem w Polsce, i nie nastawiaj się na walkę z nim. Szanuj mądrość tych, którzy już doszli przed tobą do rozumienia, czem jest naród dla państwa.

Szanuj prawo, bo inaczej będziesz miał dżunglę, w której sam będziesz małpą.

Szanuj warsztaty pracy narodu i energję wytwórczą ludności — siłę biologiczną ustroju.

Szanuj godność ludzką, a przedewszystkiem własną, jako miarę charakterów i wartości.

Szanuj miarę rzeczową spraw: *salus reipublicae*. Nie twoja osoba, ale rzecz itd. itd.

Powyższe przykazania są przesłankami dla każdej dalszej zasady postępowania, a więc i dla tej: szanuj grosz publiczny. Bo, doprawdy, gdybym nie szanował zasad katechizmu, godności ludzkiej i swojej, prawa, obyczaju tradycyjnego, i wogóle tego wszystkiego, co jest dobrem cywilizacji mojego narodu, to z jakiej racji miałbym szanować grosz publiczny? Nietylko trwoniłbym ten grosz, ale kradłbym go, kto wie, czy nie mordowałbym ludzi. Stanąłbym np. na czele wielkiego zakładu kredytowego z publicznego grosza i namawiałbym ludzi, aby brali jaknajwięcej, aby budowali pałace tam, gdzie na lepianki nie stać, a potem urwałbym kredyty i stałyby widma-pałace niedokończone. Bawiłbym się w pana. Sypałbym groble oceaniczne nad małym stawem. Albo pomyliłbym mandaty polski z żydowskim i wprowadziłbym do walki z obozem narodowym masonerję i żydów tak, jak dawniej umiano sprowadzać do pomocy Tatarów, czy Moskwę. Wpakowałbym młodzież w komunizm, bowiem żydzi lubią wstrząsy i dewastacje, wogóle ruch w interesie, Stworzyłbym takie organizacje w świecie literatury, nauki i sztuki, aby wygłodziły pracowników, mających przekonania narodowe i laurem wieńczyły ludzi mojej liberji.

Wprowadziłbym na pocztach lustrację, kto jakiego kierunku prasę czytuje i odebrałbym prawa publiczne, nawet kredyty wszystkim, kto nie ze mną.

Wogóle wtedy wszystko „można", i stosunki robią się plastyczne, podczas gdy prawo i moralność je usztywniają.

B. premjer p. Aleksander Prystor mówił dalej:

„Wspomniałem o protekcjach. Niestety system protekcyjny nazbyt się u nas rozpanoszył i osiągnął karykaturalne nieraz formy. Szary, codzienny obywatel często uważa, że nie może dokonać żadnej najnormalniejszej czynności bez tego, by nie szukał jakiegoś poparcia. Nawet bale na różne najbardziej godne poparcia cele muszą się u nas odbywać pod protektoratem. Mogłoby to oznaczać, że imprezy te mają dopiero wtedy wartość, jeżeli firmuje je jakiś protektor.

Znacznie gorsze są jeszcze protekcje połączone z szantażem, a to niestety zdarza się bardzo często i jest — trzeba to ze smutkiem stwierdzić — bardzo demoralizujace. Szantażem nazywam powoływanie się na taką czy inną osobę...

Wreszcie jeszcze jeden rodzaj szantażu: nadużywanie imienia Marszałka. Taki pan przyjeżdża na prowincję i robi minę, że jest stałym bywalcem u Marszałka, najlepszym interpretatorem Jego myśli i słów. Chcąc się popisać, jak dobrym jest piłsudczykiem, na zebraniu wojewódzkiem czy powiatowem stawia wniosek, by wybudować Marszałkowi pomnik jako podobiznę, czy jako fundację społeczną. Sama przez się rzecz nie byłaby może zła i zła nie jest, jeśli wypływa ze szczerości uczuć i potrzeby ich wylania w tej właśnie formie. Ale taki pan, przelatując po rozmaitych zebraniach, nie ponosi zwykle konsekwencji swego wniosku. Na zebraniu nikt nie odważa się, niestety, zaprotestować i zestawić propozycji z możliwościami jej realizacji. Wszyscy się godzą, ale później zwykle zwracają się do tegoż Marszałka, by udzielił subsydjum na dokończenie pomnika, czy domu ludowego. Ja sobie to tłumaczę głupotą, tchórzostwem, lękiem przed odpowiedzialnością za swoje czyny, a poza tem — rozpowszechnionem lizusostwem i chęcią przelania i na siebie fałszywego, zapożyczonego splendoru!

Pędźcie i bijcie kijem takich szantażystów!"

Osobiście nie widziałem w Polsce już dawno sprawy publicznej, która byłaby wykonywana pod hasłem jakiegoś dobra rzeczowego, wszystko było pod wezwaniem jakiegoś nazwiska, jakiejś rocznicy, jakiegoś marsza. Nawet „kulturę" rozumiano jako sprawę „kultu". Gdy szkole groziło odebranie praw publicznych z powodu niedostatecznego „kultu", a przełożeni przytaczali fakty, że szkoła dawała dotąd jaknajlepsze rezultaty edukacyjne i wychowawcze, odpowiedziano na to: „Nie o to chodzi!" O cóż więc chodziło? Ano o to, co wspomina p. Prystor. Gdy z praw i dóbr publicznych zrobiło się instytucję kultu osób, wtedy oczywiście „rzecz" sama stała się godną pogardy. „Nie o nią chodzi..."

Na upartego wszystkie krzywdy i straty z takiego traktowania sprawy publicznej płynące, można szacować, jak w procesie cywilnym, na grosze. Istnienie np. szkół prywatnych było wielką ulgą dla skarbu, ale się je tępi, co nie świadczy o szanowaniu grosza publicznego. Słusznie więc p. Prystor do swego przykazania wraca:

„Proszę Panów, uważam, że byłoby znacznie lepiej w Polsce, gdy zasada „szanuj grosz publiczny" była przestrzegana przez wszystkich. Niech tę dewizę każdy z Panów powtarza rano, w południe i wieczorem, w dzień i w nocy, sobie i innym. Niech Wam mówią o tej zasadzie dzieci Wasze, niech Wam ćwierkają o tem wróble na dachu, niech krzyczy każda nędza ludzka: „szanuj grosz publiczny! szanuj grosz publiczny! i jeszcze raz — szanuj grosz publiczny!"

Mówić takie rzeczy w czasach bezdeńsko-bajońskiej wiary w bezdenność kieszeni publicznej jest sprawą dużej odwagi lub niewczesnej próby wołania na puszczy o ratunek.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

KTO ZA TEM STOI? W artykule o wzmagającej się akcji bezbożnictwa „Głos Narodu" (nr. 129) podaje fakt następujący:

„Nikt mię nie przekona, że cała wydawnicza i odczytowa akcja naszych bezbożników odbywa się za ich własne pieniądze. Trudno uwierzyć, że tych kilkudziesięciu starszych panów (w rodzaju prof. Ułaszyna) może utrzymać cały aparat wydawniczy i organizacyjny. A jeszcze trudniej, by do tego zdolni byli akademicy z „Legjonu Młodych", rozporządzającego 8 (!) pismami na terenie państwa. Stajemy więc wobec zagadki. Czy nierozwiązalnej? Nie sądzę.

Na ostatniej stronie „Wolnomyśliciela" znajdujemy następujące ogłoszenie: „Kolektura państwowej loterji klasowej Polskiego Związku Myśli Wolnej, Warszawa, Królewska 16, poleca..." i t. p.— Jesteśmy w domu.

Przed 2—3 miesiącami przytoczyliśmy biadanie „Wolnomyśliciela" na „trudności wydawnicze". Znalazł się tam jeszcze wyraz nadziei, że — może uda się redakcji zdobyć środki na dalsze wydawanie „Wolnomyśliciela", albowiem rozpoczęto starania u rządu o uzyskanie kolektury loterji klasowej na firmę Związku Wolnej Myśli.

Ogłoszenie, któreśmy przytoczyli, dowodzi, że starania bezbożników zostały uwieńczone skutkiem. Związek Wolnej Myśli ma kolekturę w swoim własnym (!) lokalu, w Warszawie przy ul. Królewskiej, a dochód z loterji służy mu do walki z religją".

TRAGEDJĄ TROCKIEGO nazywa syjonistyczny „Nasz Przegląd" chwilowe kłopoty Lejby Bronsteina, osławionego żyda komunisty, któremu żadne państwo nie chce udzielić gościny.

Ale kiedy ten sam Lejba razem z towarzyszami wyrzynał dwa miljony Rosjan, syjonizm pomlaskiwał z upodobaniem i bynajmniej zdarzenia tego nie nazywał „tragedją Rosji".

„Nasz Przegląd" jest warszawskim organem nacjonalizmu żydowskiego, co mu nie przeszkadza stale i z pjetyzmem drukować artykuły lejb-bolszewika Lejby Bronsteina.

Czy tak wzruszająca współpraca nacjonalizmu z komunizmem byłaby możliwa gdziekolwiek na świecie poza żółtem ghettem światowem? Pomiędzy Nachumem Sokołowem (prezydentem organizacji syjonistycznej) a Lejbą Bronsteinem istnieje tylko taka różnica, jak pomiędzy ministrem spraw wewnętrznych a ministrem spraw zagranicznych jednego i tego samego rządu.

Komunizm jest bojową organizacją nacjonalizmu żydowskiego, temu zaś przyświecają cele i ambicje imperjalizmu.

LITERACI W NIEWOLI ŻYDOWSKIEJ. W Moskwie wykryto przerażające fakty potajemnego handlu „żywym towarem" literackim. Oto teegram PAT.:

„W Moskwie wybuchł wielki skandal literacki. Mianowicie dwaj pseudo-literaci Brojde i Ganzburg przez kilka lat eksploatowali dwóch utalentowanych pisarzy rosyjskich Łu-

gina i Lubicz-Koszurowa, którzy, jako źle notowani swego czasu przez opanowany wpływami lewicowego zarządu związku pisarzy sowieckich, nie mogli pisywać pod własnemi nazwiskami. Zarobki obu plagjatorów sięgały zgórą 100.000 rubli rocznie. Skoro sprawa wyszła na jaw, obu plagjatorom wytoczono proces. Ganzburg skazany został na 2 lata więzienia, oraz wydalenie ze wszystkich sowieckich organizacyj. Sprawa Brojdego, który zajmował wiele honorowych stanowisk a między innemi zasiadał w komisji rewizyjnej związku pisarzy sowieckich, oraz był skarbnikiem sowieckich organizacyj literackich, znajdzie się na wokandzie sądu w najbliższym czasie".

Oczywiście Polska Agencja Telegraficzna nie ośmieliłaby się dodać wyjaśnienia, że obaj oszuści są żydkami. Straszna zbrodnia! Naprzód sterroryzowano politycznie dwu pisarzy, aby nie mogli tworzyć pod swojem nazwiskiem, dokonano rytualnie mordu społecznego, a potem nabyli talenty słowiańskie za bezcen, biorąc utalentowanych twórców w niewolę.

Sprzedając skompromitowane dziewczęta do domów publicznych (co pewno przedtem robili), mieliby tylko zarobek pieniężny, biorąc w niewolę literatów, mieli nadto w zysku sławę i cześć, jako przywódcy duchowi wielkiego narodu, następcy Dostojewskich, Tołstojów, Gogolów!

To nie „plagjat", jak określa agencja telegraficzna, to rafinowana tortura, zadawana duszy artysty, wysysanie szpiku z żywego człowieka, połączone z obelgą i uciemiężeniem osobistości ludzkiej, mord dokonany na najwyższym szczeblu, dostępnym dla cywilizacji. Sowiety nie mają widocznie poczucia moralnego, jak straszna to zbrodnia (pewno i kodeks jej nie przewidział), skoro skazują zbrodniarza na dwa lata więzienia, podczas gdy kapłani, za to tylko że w zgodzie z sumieniem postępują, karani są jak mordercy.

A jaki wniosek? Rację miał Adolf Nowaczyński, gdy niedawno wyraził w „Ofensywie" swoje przypuszczenie, że grasujące dzisiaj na całym świecie żydowskie sławy pisarskie, korzystają z pracy niewolników.

ŻYDOWSKI POMNIK MICKIEWICZA. Polska prasa wileńska zaczyna się wstydzić, że w Wilnie stanie pomnik Mickiewicza, zaprojektowany przez żydowskiego rzeźbiarza — H. Kunę. Pomniki wielkim Polakom stawiają w Polsce żydzi. Trudno o wymowniejszy symbol tej „rzeczywistej rzeczywistości". Trudno też o większą łobuzerkę ze strony czynników rozstrzygających, niż to poniewieranie polskości przez protegowanie żydów.

Ponieważ stanowi to niezłomne prawo sztuki, że twór podobny jest do twórcy, więc na pomniku Kościuszki w Łodzi widzimy puryca, a na pomniku Mickiewicza w Wilnie — cadyka. Turysta zagraniczny będzie przekonany, że byli to żydzi.

Szczególnego jednak posmaku nabiera zdarzenie wileńskie, a to wobec poruszonej w ubiegłym roku kwestji, że Mickiewicza otruli żydzi. Trzeba, istotnie, szabes-gojowej tępoty społeczeństwa, by pozwalało na takie drwiny ze siebie i jeszcze za nie słone honorarja płaciło.

Prenumeratę na „MYŚL NARODOWĄ" można zaczynać z początkiem każdego miesiąca. Prosimy Sz. prenumeratorów pisma o uregulowanie w maju zaległości.

NAUKA I LITERATURA

NOWA MONOGRAFJA O MICKIEWICZU

JEŻELI zbiorowe, krytyczne, pełne wydanie Mickiewicza było marzeniem wszystkich i urzeczywistniło się nareszcie w wychodzącem obecnie wydaniu sejmowem, to i monografja o poecie, na wzór zachodnich typu Simmla lub Gundolfa, jest marzeniem nietylko mickiewiczologów, ale i oświeconego ogółu polskiego. Kult Mickiewicza nie zmniejsza się bowiem i odpowiada poniekąd temu, co otacza w Niemczech Goethego, a w bolszewickiej Rosji Puszkina.

Jeżeli jednak puszkinistyka osiągnęła szczyt rozwoju a biografistyka Goethego szczyci się takiemi nazwiskami, jak Goedeke, Grimm, Dilthey, Bernays, Meyer, Heinemann, Bielszowski, Witkowski, Geiger, Chamberlain, to mickiewiczologja nie zdobyła się dotąd na pozycję godną wielkości poety. A przecież kiedyś zapowiadała się świetnie, gdy Klaczko, w swem przepięknem studjum syntetycznem, nazwał Mickiewicza tytanem miłości, by przeciwstawić mu tytana wiedzy Goethego.

Chmielowski, jako pozytywista, racjonalizował i schematyzował poetę tak, że z wielkiego intuicjonisty, wizjonera, mistyka pozostał tylko cień. Kallenbach, zawołany filolog, czynił wszelkie wysiłki, by dorosnąć do zadania, które było jednak na jego ramiona za ciężkie. Szpotański ujął poetę jednostronnie i dał raczej charakterystykę organizatora i działacza. Dziś podjął trud biografa Kleiner*), starając się spojrzeć na poetę ze współczesnego punktu widzenia, który zainicjowały próby rewizjonistyczne dyletantów typu Boya i Millera. Kleiner, jako neofilolog, postanowił wyróżnić w poecie momenty wieczyste i aktualne, osobiste i nadosobiste, twórcze i nabyte. Nie zapomniał, jako niegdyś badacz Krasińskiego i Słowackiego, o tle poznawczem, bo tego żąda przedewszystkiem krytyka typu genetyczno-psychologicznego. Ale i nie zaniedbał pokazania duchowej osobistości tytana naszej poezji, skoro współczesna biografistyka żąda koniecznie indywidualności, struktury psychologicznej, ducha twórczego. Dość już mieliśmy monografij przeplatających opis życia analizami dzieł.

Czy osiągnął zamierzony cel, czyli simmlowy ideał sensu duchowej egzystencji Mickiewicza? Niemieckiemu syntetykowi chodziło w nim o stosunek bytowania i wypowiedzenia się Goethego na temat wielkich kategoryj życia. Czy osiągnął zamierzony cel czyli gundolfowy ideał przedstawienia w postaci Mickiewicza największej jedności, w jakiej ucieleśnił się duch polski? W genjalnej monografji Gundolfa niepodzielna jedność życia i tworzenia rysuje się wyraziście a życie stanowi materjał dzieł, w których praprzeżycia czyli wstrząsy wewnętrznej struktury i przeżycia kształcące czyli wpływy duchowe pokazane są w sposób wyjątkowy. Demonizm poety czyli poczucie nadosobowej mocy, tytanizm czyli ciągłe stawanie się, tragizm czyli walka jego pełni życia z ograniczeniami chwili występują pod piórem Gundolfa tak, że monografję można uważać za szczyt dotychczasowej biografistyki. I powiewy od niej idące czuć w opracowaniu Kleinera. Wydobywa on i ustala pewne znamienne rysy osobowości poety, gdyż rozumie, że współczesnemu czytelnikowi chodzi o żywe tętno ducha, że dziś, gdy etatyzm przytłacza brutalnie indywidualność, siła twórcza genjusza może działać jak odtrutka, że obecnie, po epoce analiz, genez, filjacyj, pożąda się syntezy, metafizyki, opisu a nietylko tła poznawczego. Mickiewicz to nie Krasiński, przy którym chodziło o komentarz rozświetlający zagadnienia filozoficzne żmudnie, sumiennie i rzetelnie. To również nie Słowacki, przedstawiający nieskończoność zagadnień głównie formalnych.

---

*) Juljusz Kleiner: *Mickiewicz*. I. *Dzieje Gustawa*. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1934.

Mickiewicz to człowiek, przeżywający rzeczy głoszone w sposób heroiczny, jak trafnie podkreślił może najlepszy kiedyś znawca Tretiak. Kleiner usiłuje wywieść go z ludu, aczkolwiek z ludu herbowego. Jest to może niebezpieczne, bo jednak rasa szlachecka jest czemś innem od rasy ludowej. Usiłuje też ciągle podkreślać jego dążenie do wychowania w sobie człowieka pełnego, co nie z literatury, ale z życia, z przeżyć, z nastrojów epoki czerpie swe dążenia. Wyczuwa też wszędzie człowieka lepiej, niż przy badaniu Słowackiego, czy chodzi o klasyka lat uniwersyteckich, czy o romantyka z czasów wileńsko-kowieńskich, kiedy to zaznacza się już jego osobisty pogląd na świat.

Słynną odę autor określa jako poemat ruchu, woli i potęgi, wiążąc poezję z namiętną indywidualnością tego, na którym można badać nawet wszystkie fazy namiętności. Praprzeżycia i przeżycia kształcące rysują się wcale wyraźnie, choć monografista wprowadza obfity materjał przyczynków i uzupełnień badań poprzedników. Poezja i teorja, życie i organizacja stapiają się w pewną jedność. „Mickiewiczowi — mówi Kleiner — nigdy nie zależało na tem, by olśnić nowością. Dawał twory, odpowiadające konieczności życia — czy to własnego, osobistego, czy życia ogółu". Wielka to prawda, dotąd pomijana lub niewystarczająco rozwijana! Czujemy też w poecie jakby człowieka dwu epok, oświecenia i romantyzmu, nawet gdzie tego dotąd nie domyślaliśmy się.

Rozumiemy też lepiej rolę pewnych motywów, jak obrzęd ludowy w dramacie erotycznym. Monografista pragnie, kreśląc dzieje Gustawa, przygotować nas do zrozumienia Konrada. Daje zrozumieć, że w duszy poety gromadzą się stopniowo złoża psychiczne, by, dojrzewając powoli, domagać się kształtu. Cechuje Mickiewicza bowiem wielowarstwowość psychiki, którą wyczuwał i Boy. Kształt artystyczny nie był dla tej psychiki koniecznością, skoro usiłowała ona wyrazić się i w inny sposób. Widziano to i dawniej, ale w monografji ten moment musiał doznać pogłębienia. Interesuje zatem monografistę nietylko artysta, nietylko zagadnienie wpływów i filjacyj, ale i człowiek wyczuwalny lepiej, niż przy badaniach poprzednich. Musiał zresztą Kleiner uprzątnąć wiele nieporozumień i niedomówień przyczynkarzy, co często więcej mącą, niż wyjaśniają.

Z całości, której pierwszy tom dopiero otrzymaliśmy, wyziera niewątpliwie prawdziwe oblicze poety. Jego intencje, jego moc twórcza, jego nurt głębiny i nurt wrażeń, jak mówi Kleiner, rysują się wcale wyraziście. Są w monografji ustępy godne badacza epoki, o której mówi badacz biografii Goethego Maync, że i ona musi mieć swego poetę. Ideał osiągnąć trudno, bo biografja Mickiewicza musi być dziełem osobistej sztuki z jednego odlewu, o jakiem marzył kiedyś Hebbel, gdy w specjalnym dystychu określił ją jako punkt co zmienia się w koło, a potem, rosnąc, ogarnia świat.

TADEUSZ GRABOWSKI

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Jako jeden z ostatnich zeszytów „Bibljoteczki Bałtyckiej", wydawanej przez Instytut Bałtycki ukazała się broszura napisana przez Józefa Bronika p. t. „Gdynia — port Rzeczypospolitej". (Toruń 1934 r. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego w Warszawie. (Stron 60). Cena 1.50 zł.). Książka ta zapoznaje czytelnika z wszystkiemi najważniejszemi problemami naszego narodowego portu w formie zwięzłej, a przystępnej. Znajdzie tu więc czytelnik we wstępnym rozdziale przyczyny zbudowania Gdyni i całe dzieje realizacji tego przedsięwzięcia. Dalsze rozdziały zawierają kompletny opis portu i jego nowoczesnych urządzeń w obecnym stanie oraz plany dalszej rozbudowy, omawiają położenie Gdyni i jej znaczenie dla handlu zagranicznego Polski, jej łączność komunikacyjną z zapleczem oraz rozwój handlowy portu gdyńskiego. Czytelnik dowiaduje się tu o taryfach kolejowych, znajdzie zupełne zestawienie połączeń morskich Gdyni według najnowszego stanu, będzie mógł zorjentować się w życiu gospodarczem i obrotach handlowych portu, w nasileniu ruchu pasażerskiego, a wreszcie natrafi także na dane, tyczące Gdyni, jako letniska i kąpieliska morskiego. Bogatą treść broszury zamyka część informacyjno-adresowa.

*

Świeżo ukazał się nowy tomik „Bibljoteczki Bałtyckiej" wydawanej przez Instytut Bałtycki. Jest to Bolesława Leitgebera „Kopenhaga — klucz Bałtyku". (Toruń 1934 r. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego w Warszawie. (Str. 87). Cena 2 zł.). Nowa publikacja jest zarazem pierwszym w naszej literaturze opisem portu stołecznego Danji. dającym zwięzły, przytem starannie opracowany przegląd funkcyj Kopenhagi jako ważnego w Europie ośrodka żeglugi morskiej. Książeczka ta daje przejrzysty opis nowoczesnych urządzeń dzisiejszego portu, analizuje położenie Kopenhagi jako portu bałtyckiego i znaczenie sytuacji geograficznej w Sundzie, jako głównej drogi morskiej łączącej Bałtyk z resztą świata. Czytelnika naszego zainteresuje niezawodnie rozdział o historji miasta i portu, który uczy, jak Kopenhaga z małej osady rybackiej i bastjonu morskiego skierowanego w XII wieku przeciwko żeglarzom słowiańskim z Rugji wyrasta na poważne emporjum handlu, a w XVIII wieku, w dobie złotej ery żeglugi kolonjalnej, należało do najbogatszych miast kupieckich na Północy. Książeczka o Kopenhadze służy ponadto jako praktyczny informator turystyczny.

*

Ukazało się dawno już zapowiedziane przez Instytut Bałtycki dzieło zbiorowe p. t. „Światopogląd Morski". Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borowika. (Toruń 1934. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego w Warszawie. (Str. 390—XVI, 55 tabel, 13 map, 11 wykresów i 6 rycin. Cena 10 zł.). Jest to cykl wykładów, zorganizowanych przez Instytut Bałtycki w latach 1931—1933 i wygłoszonych w Oddziale Instytutu w Gdyni. Na całość tomu składają się rozprawy pióra 13 wybitnych uczonych: Prof. Dr. Franciszka Bujaka, Doc. Dr. Józefa Widajewicza, Prof. Dr. Kazimierza Tymienieckiego, Prof. Dr. Władysława Konopczyńskiego, Prof. Dr. Zygmunta Wojciechowskiego, Dr. Bożeny Stelmachowskiej, Prof. Dr. Kazimierza Stołyhwy, Prof. Dr. Romana Dyboskiego, Prof. Dr. Witolda Kamienieckiego, b. Ministra Inż. Czesława Klarnera, Dr. Wacława Olszewicza, Prof. Dr. Bogdana Zaborskiego, Prof. Dr. Jana Nowaka.

Tom ten jest poniekąd jubileuszowym — XV-tym z rzędu w podstawowej serji publikacji Instytutu (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego Serja Dominium Maris). Tom ten został ofiarowany Kasie im. Mianowskiego, z okazji 50-letniego jubileuszu tej instytucji. „Światopogląd Morski" znaczy nowy okres rozwoju Instytutu Bałtyckiego, który przenosi ciężar prac badawczych i wydawniczych na problemy bałtyckie. Pod tym względem całość wydawnictwa jest udokumentowaniem wypowiedzianej na początku tomu opinji Prof. Bujaka o znaczeniu polityki bałtyckiej dla Polski. „Polska myśl polityczna nie obłąka się, a praca polska nie rozproszy się i nie zatraci po bezkresach i bezdrożach ziem wschodnich tylko wtedy, gdy się one oprą i obracać będą jak na zawiasie na ujściu Wisły i na wybrzeżu morskiem. Polska potrafi prowadzić pomyślną politykę wschodnią jedynie tylko wtedy, jeżeli się zdobędzie na silną i konsekwentną politykę bałtycką".

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Znakomity powieściopisarz I. H. Rosny, (starszy) — przed laty tłumaczony u nas, dzisiaj niesłusznie zapomniany — wydał świeżo powieść p. t.: *„Les Compagnons de l'Univers"*, o której Leon Daudet powiada, iż jest „najoryginalniejszą i największą w ogromnem dziele" tego autora. Tendencja naukowa powieści (tajemnice przestrzeni międzyplanetarnych) w niczem nie osłabia jej wartości literackiej. Ciekawa rzecz czy ta „najoryginalniejsza" powieść autora „Vamireh (przełożonej u nas czterdziestu kilku lat temu) znajdzie dzisiaj w Polsce tłumacza i wydawcę? Z innych utworów powieściowych zanotować należy świeżą pracę francuskiego polonisty, Paul'a Cazin'a *„La tapisserie des jours"* i bardzo poczytną — we Włoszech i we Francji" — powieść generała Angelo Gastti *„Ilia e Alberto"*, w której opowiedziane zostały, wzruszające dzieje męża po stracie ukochanej żony. Temat — dość niezwykły jak na dzisiejsze czasy! (W. I.)

* * *

Krwawe wypadki paryskie z dn. 6-go lutego b. r. znalazły znalazły już swoich historyków. Utalentowany powieściopisarz, G. Chérau, poświęcił im książkę p. t.: *„Concorde"*

druga wyszła z pod pióra deputowanego Ph. Henriot („6 Février) trzecią napisał G. Imann *La journée dn. 6 Février*". Wszystkie te prace starają się w świetle prawdy przedstawić zajścia z dn. 6 lutego oraz obalić fałsze, rozsiewanie przez tych, co byli ich sprawcami. (W. I.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

WSPÓŁCZESNA grafika nasza ma, jak wiadomo, najtęższych przedstawicieli w stowarzyszeniu „Ryt". Pozatem kilku wybitnych i świetnych grafików, starszego pokolenia, chadza luzem (Wyczółkowski, Brandel), a reszta mieści się w „Związku Polskich Art.-Grafików". Należą doń zasadniczo i uprzednio wymienieni, gdyż Związek nosi charakter zrzeszenia zawodowego, lecz uczestnicząc względnie rzadko i nielicznie w jego imprezach, nie zabarwiają wystaw Związku własną indywidualnością w sposób dość silny.

Tak więc na dwurocznych wystawach Związku przeważa częściowo najmłodszy narybek graficzny, częściowo graficy z poza Warszawy, często z wyraźnej prowincji. Dlatego uważam za bardziej słuszne, pisząc o tej wystawie, nie zatrzymywać się dłużej przy pracach grafików wybitniejszych, czy to z „Rytu", czy innych, lecz omówić przedewszystkiem tę mniej dotychczas popularną twórczość pozostałych artystów. Wydaje mi się to tembardziej wskazane, że, w związku z sukcesami naszego drzeworytnictwa, mówiąc zawsze o „Rycie", mimowoli wytwarzamy złudzenie, iż poza nim jest wogóle pustka.

Oczywiście takie mniemanie nie odpowiada prawdzie. Na prowincji, w mniejszych, lub większych ośrodkach, przebywa sporo grafików pracujących rzetelnie i wytrwale. W ich rycinach widzimy stałe postępy. Objawiają się one głównie w rozwoju techniki, w coraz umiejętniejszem wydobywaniu z niej wszelkich kryjących się tu możliwości.

Tężeje forma utworów i ryciny są, pod tym względem, coraz bardziej dojrzałe. Natomiast niedostaje im nieraz na inwencji kompozycyjnej, na świeżej pomysłowości ujęcia. Właśnie w tym zakresie przedewszystkiem ci graficy, w porównaniu z „Rytem", są słabsi. Dlatego też ich dzieła, którym pod względem wykonania często niewiele można zarzucić, robią wrażenie, w zestawieniu z rycinami drzeworytników przodujących, utworów bardziej konserwatywnych. Przeprowadzają te zadania, o których brać, przodująca artystycznie, już jakby trochę zapomniała.

Nie należy się temu dziwić, ani gorszyć. Jest to naturalny bieg rzeczy. Bardziej dojrzali artystycznie oddziaływują na młodszych. Ci już daleko uszli naprzód, tamci starając się ich dogonić, przechodzą skolei tą samą drogą.

Trzeba mieć również na uwadze warunki, w jakich pracują. Atmosfera większych środowisk artystycznych już sama przez się działa pobudzająco na pewne jednostki. Z przemiału zdań, poglądów, opinij, potrafi się niejedną pożyteczną wskazówkę dla siebie wyłowić. Na prowincji rzecz ma się inaczej. Tu chciwie wyłapywane są wszelkie wieści ze świata. Dzieło sztuki, które dojdzie, w jakiejkolwiek postaci, inaczej bywa oceniane, jego pomoc bardziej szacowna. Człowiek już ma to do siebie, iż zwykł uważać swoje poczynania za słuszne, gdy widzi, że inni także to robią. Często się zdarza, iż przykład bardziej indywidualnej jednostki dopiero z oddalenia jest naprawdę zaraźliwy. Najbardziej naśladowali Skoczylasa ci, którzy nigdy nie byli jego uczniami.

Na wystawie dwurocznej Związku Grafików, otwartej w Zachęcie, zwraca na siebie uwagę wiele prac właśnie takich grafików, z poza stolicy, lub też zupełnej prowincji. Rzetelny jest Steller z Katowic, z jego sumienności wykluwają się coraz lepsze rezultaty. Stałe postępy robi Wiszniewski z Węgrowa Podlaskiego. Kurzątkowski Juljusz, z Lublina, w najlepszych swych rycinach jest prosty, lecz nie banalny. Z Krakowa mamy dwuch litografów: Dzielińskiego i Jaźwieckiego; ich prace, dość naturalistycznie potraktowane, odznaczają się pozatem walorami techniki, miękkiej (w kredce) i nieraz zamaszystej (u Jaźwieckiego).

Z młodszego pokolenia należy wyróżnić Kłopocką Janinę, dążącą do syntetycznej i wymownej zwartości kształtu.

„Ryt" na wystawie ma przedstawicieli w osobach: Cieślewskiego syna, Marji Dunin, Mrożewskiego i Tyrowicza ze Lwowa, który w swych smacznych litografjach i akwafortach zbytni daje posłuch manierycznym pikanterjom paryskim.

WIKTOR PODOSKI

LIST DO REDAKCJI

W SPRAWIE KORESPONDENCJI ST. PRZYBYSZEWSKIEGO

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku postanowiło uczcić 10-tą rocznicę wyjazdu Stanisława Przybyszewskiego z Gdańska, gdzie spędził, według własnych słów „cztery lata jedyne, w których nie potrzebował życia przeklinać" i gdzie położył wielkie zasługi przez przyczynienie się do otwarcia Gimnazjum Polskiego,—wydaniem zbioru jego korespondencji.

Opracowania tego wydawnictwa podjął się dr. Stanisław Helsztyński z Warszawy, który w obecnej chwili zgromadził już przeszło 1000 listów Stanisława Przybyszewskiego z lat 1882 — 1927.

Ponieważ Towarzystwo i Wydawca chcieliby zebrać, o ile to tylko możliwe całość korespondencji tego, jednego z zasadniczych filarów Młodej Polski, zwracamy się niniejszem pismem do wszystkich posiadaczy nawet pojedyńczych i najdrobniejszych listów Stanisława Przybyszewskiego — z uprzejmą prośbą o nadesłanie bądź oryginałów tych dokumentów, bądź jak najściślejszych ich odpisów dla zamieszczenia w zamierzonem wydawnictwie, dołączając jednocześnie jak najwięcej objaśnień, odnoszących się do osób, faktów i treści tych listów.

Oryginały natychmiast po odpisaniu zostaną zwrócone właścicielom. Przesyłki dla większej pewności prosimy nadawać polecone, adresując je bądź do Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, Gmach Gimnazjum Polskiego, *Am weissen Turm 1*, bądź do dra Stanisława Helsztyńskiego, Warszawa, ul. Grottgera 19, m. 13.

Mamy nadzieję, że P. T. Posiadacze listów Stanisława Przybyszewskiego, zważywszy na wielkie znaczenie takiego wydawnictwa nietylko dla życiorysu tego wybitnego pisarza, lecz również dla poznania jednej z epok najbujniejszej twórczości literackiej w Polsce, zechcą łaskawie zadośćuczynić naszej prośbie.

(—) Stanisław Helsztyński, Wydawca „Listów Stanisława Przybyszewskiego".

(—) Adam Czartkowski, Sekretarz Zarządu Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Warszawa — Gdańsk, dn. 8 maja 1934 r.

OFENSYWA

LIRYKA ANDRZEJA STRUGA

CZTERY czy pięć lat temu zwrócono się do mnie z uprzejmą propozycją zwiedzenia Palestyny. Równie uprzejmie odmówiłem doradzając, aby zaproponowano Ossendowskiemu, lojalnie przytem argumentując dlaczego nie jadę: nie ufam sobie samemu i boję się, że łatwo poddając się wrażeniom, impresjom i emocjom wizualnym wobec imponującego *narodowego* odrodzenia — (revivalu) żydowskiego w Palestynie, mógłbym łatwo wpaść w artystyczno-reklamową przesadę i stać się także chwilowem narzędziem propagandy. I dobrze się stało. Od tego czasu jeżdżą tam coraz coraz częściej i gęściej a to literaci polscy a to dziennikarze i przy małym polskim zapasie odporności a dużym zasobie słomianej zapalności stają się mimowoli (a małym kosztem) megafomanami pansemickiej ekspansji i pansemickiego obłędu wielkości. Propagandowy aparat („inteligentny" „serwis") Syonizmu pracuje doskonale, mądrze i wbrew histerji rasowej spokojnie. Stary Sokołow zawsze był majstrem. Od jakiegoś czasu duży nacisk położyli na zyskiwaniu sobie także i reklamistów czystopolskich. Stąd to skokietowanie Pruszyńskiego i Pusłowskiego. Można było iść o zakład, że z wiosną b. r. zaproszą albo Sieroszewskiego albo Struga. Znane i uznane pisarskie firmy, natomiast inteligencje niekoniecznie oszałamiające raczej liryczne przytem tak zwane „poczciwe z kościami ludziska". Z takimi najłatwiej sobie poradzić. Wybór tym razem padł na Struga owianego legendą masońską. Schadchenem był poeta i wywiadowca (interwiewer) dr. Jehuda Warszawiak.

Nasz powieściopisarz bawił w Palestynie dwa tygodnie. Przyjechał po Hance „Ordonównie" a przed wizytą Piotra Drzewieckiego a równocześnie z doktorem Woronowem i najmłodszą córką króla angielskiego pryncessą Victorią Aleksandrą zamężną lady Harwood. Normalnym i już opatentowanym szablonem pokazano mu te „kwuce" te a te plantacje, chaluców przy drzewkach pomarańczowych, Petach Tikwa, ochronkę, szpitalik dla dzieci, „budujemy"! budujemy, budujemy!" (w samem Tel. Awiw nowych 800 domów!) dalej „grób Racheli" i Rachele tańczące horę wogóle całe Potem Kino Syonistyczne.

Asysta literacko-dziennikarska państwa Strugów nie odstępywała ani na krok podobnie jak ongiś dziennikarzy „bawiących" w Sowietach. Samochód z duszo-chronitielami od rana do nocy do dyspozycji. Autochtonami (78%) Andrzej Strug nie zajął się ani razu podobnie jak w latach 1890 — 1900 wycieczka dziennikarzy angielskich zwiedzała w Wielkopolsce i na Pomorzu tylko to co pruskie (Hakate-Hatakwe). Rzecz jasna, że i Kolebkami Chrześciaństwa i miejscami świętymi dla Chrześcijan wnuk i prawnuk Gałeckich zająć się choćby przelotnie nie raczył (loża Wielkiego Wschodu" z fartuszkami).

Bankietów czy recepcji uroczystych było „czworo" z toastami i mowami „ku czci".

I przy tych okazjach znakomity beletrysta w bankietowej rewanżowej atmosferze pomaranzowej dał się porwać entuzjazmowi i palnął sobie kilka powiedzonek, które wywoływały objawy spontanicznych owacji. Nie można się nic a nic dziwić człowiekowi, którego w jego rodzonym kraju banda karjerowiczów literackich i karłów a la Kaden karmi żółcią przemilczania i piołunem bojkotu. Nie mniej jednak współczując doskonałemu pisarzowi i szlachetnemu idealiście nie sposób przejść do porządku dziennego nad jego ekpektoracjami palestyńskiemi. *Amicus Plater sed magis amica veritas. Dura lex sed lex. I must do m duty.*

Oto rekordy toastowej excytacji a zarazem kompletne liryzmy, względnie nonsensa:

> Niby cudowna legenda roztacza się przed mojemi oczyma rzeczywistość w odradzającej się Palestynie i ze zdumieniem przyglądam się nowym Żydom, którzy acz niedawno przybyli z krajów diaspory, w tak krótkim czasie potrafili przekształcić się w obywateli postępowego kraju chaluców, który świecić będzie przykładem nietylko narodowi żydowskiemu, lecz i całej ludzkości.

Nieprawda!

> „Wierzę, że nadejdzie czas, gdy cały świat spoglądać będzie z podziwem i uznaniem na Palestynę, że nauczy się od niej wiele i uzna misję narodu w kwestji odrodzenia i ulepszenia życia narodów całego świata".

Nieprawda!

> „Być może, iż inwestowano w pracy odbudowy olbrzymie sumy, lecz czyż bywają zbyt wysokie sumy, gdy idzie o odrodzenie narodu, a zwłaszcza, gdy mowa jest nietylko o odrodzeniu, lecz o tworzeniu, nowego życia, opartego na zasadach bezwzględnej sprawiedliwości i uczciwości?"

Nieprawda!

> „Łacina już zginęła a język hebrajski odradza się. Jest to cud dla całego świata kulturalnego".

Nieprawda!

> „powstanie siedziby narodowej, w Palestynie przyczyni się do polepszenia stosunków między narodem żydowskim a wszystkimi narodami świata".

Nieprawda!

> „Nie mało wysiłków i ofiar złożył naród polski na ołtarzu wyzwolenia. Lecz kto wie, czy te ofiarne wysiłki, doprowadziłyby do celu, gdyby nie pomoc ze strony prezydenta Wilsona, który zainteresował się losami narodów, uginających się pod brzemieniem niewoli, a m. in. i losami Polski. Był to tylko przypadek, gdyby bowiem Wojna inny obrót wzięła, kto wie, czy nie inaczej ukształtowałby się los Polski."

Prawda!

> W Polsce trzeba pisać o rzeczywistości palestyńskiej, takiej, jaką ona jest. Właśnie z punktu widzenia polskiego trzeba znaleźć drogę porozumienia. Przeszkody są wielkie, ale wiara ludzi pióra może je przezwyciężyć i przezwycięży.

Prawda! I nie tylko prawda! *„W Polsce trzeba pisać o rzeczywistości palestyńskiej takiej jaką ona jest"*. I to najważniejsze! A tymczasem sam Andrzej Strug o takiej rzeczywistości palestyńskiej nie pisze. Nie pisze ani słowa. Pisze zaś o fikcji i o fasadzie. Pisze to co mu zasuggestynuowali tamtejsi reżyserzy. Albo więc tą rzeczywistość zataja albo o niej niema najmniejszego wyobrażenia a temsamem gotów przyczyniać się do rozszerzania w naszej inteligencji najszkodliwszego komunału, jakoby kapanina emigracyjna naszych żydów do Palestyny cośkolwiek mogła ulżyć potwornemu wampirycznemu balastowi trzech miljonów.

Wobec tego każde z jakichkolwiek odezwań się i enuncjacyj Andrzeja Struga w tej dziedzinie będziemy tu szczegółowo kolejno prześwietlać, czem nie zajmowałoby się czasu sobie i czytelnikom, gdyby nie miało się przed sobą tak sympatycznego autorytetu literackiego a natomiast jakąś męską Ordonkę w guście n. p. tego Kadena.

Jeżeli już A. Strug w Palestynie osobiście był, to jednak coś o niej istotnego nadowiadywać się i pouczyć jednak musiał. Rzeczywistość „jaką ona jest" jest inna.

O samej genezie pisał kiedyś A. Słonimski:

> „Nieprzedawnione" prawa historyczne żydów do Palestyny wydają się nieco operetkowe. Ostatnie tysiąc z górą lat mieszkają tam Arabowie, a i przed tem żydzi nie byli autochtonami, ale przyszli jako najeźdźcy. Sposób podbicia krajów amalekickich, filistyńskich, czy plemion hebrońskich nie bardzo był w zgodzie z naszemi pojęciami o etyce.

Właśnie zaś w czasie dwutygodniowego pobytu liryka Struga w Erec Izrael żydowska agencja telegraficzna informowała:

> JEROZOLIMA, Policja palestyńska zamówiła obecnie w Anglji bomby gazowe, których używać będzie celem rozpraszania tłumów na wypadek rozruchów. Władze palestyńskie szczególnie są zaniepokojone z powodu ostatnich starć między Żydami a Arabami w różnych kolonjach w Dolinie Szaronu, gdzie przedsiębiorcy żydowscy zatrudniają uparcie robotników arabskich wbrew opinji całego jiszuwu. Również częste starcia między członkami Histadruthu a rewizjonistami wymagają interwencji policji. W kierowniczych kołach policyjnych w Jerozolimie utrzymują, iż starcia w kraju będą się coraz bardziej wzmagać. Policja sądzi, iż przy pomocy bomb łzawiących, łatwiej zdoła nie dopuścić do różnych incydentów

Dalej:

> JEROZOLIMA. ŻAT. Konkurencja między Palestyną a Cyprem, która wzmaga się z tego powodu, że Cypr korzysta z ulg celnych w krajach brytyjskich, znalazła obecnie oddźwięk w ostrym proteście podjętym przez robotników żydowskich przeciwko pewnej fabryce żydowskiej, która postanowiła uruchomić filję na Cyprze. Fabryka ta należy do największych w Palestynie. Robotnicy stwierdzają, iż jest niedopuszczalnem, aby z Palestyny

wywożono kapitały do innych krajów, aby tam tworzyć konkurencję dla Palestyny.

Dalej:

JEROZOLIMA. ŻAT. Policja w Tel-Awiwie wykryła centralę partji komunistycznej w Palestynie przy ul. Obermon, skąd wysyłano bibułę komunistyczną do różnych punktów w kraju. Wszyscy aresztowani są Armeńczykami. Policja skonfiskowała 50.000 ulotek komunistycznych, drukarnię i 15 hektografów oraz setki okólników w języku żydowskim, hebrajskim i niemieckim. Pozatem policja wykryła czerwone sztandary z napisami komunistycznemi i 2 rewolwery z nabojami.

Dalej:

LONDYN. ŻAT. Na ostatniem posiedzeniu parlamentu angielskiego podsekretarz stanu dla spraw lotnictwa sir Philip Sasoon złożył oświadczenie, które świadczy o wzmocnionej ostatnio ochronie wojskowej Palestyny. Sir Philip Sasoon stwierdził, że rozbudowywana obecnie wojskowa baza lotnicza w Iraku umożliwi szybszą komunikację z Palestyną i Transjordanją.

Oprócz tego odbywał się w Tel-Awiw proces o zamordowanie niejakiego Arlozorowa.

Oprócz tego jest na świecie... przesilenie rolnicze. Kwuce są deficytowe. Oprócz tego wszystko wali się do miast co miało iść „na rolę". Grynderka i spekulacja gruntowa. Żydy oszukują żydów. Nienawiść obłędna chałuców do plantatorów. Zgnilizna i sexualno-moralne rozwydrzenie w Tel-Awiw jak w Sodomie. Nienawiść do żydów — Niemców. Uciekanie żydoniemców na Cypr. Rozwścieczenie partyjne. Już są i podpalania składów towarowych a la Łódź (Jaffa). Już po Purymie rżną się masowo nożami jedni z drugimi i t. d. i t. p.

Oprócz tego odbywał się w czasie pobytu A. Struga w Paradies-Inferno proces o zamordowanie niejakiego Arlozorowa...

To jest dziejowa rzeczywistość taka *jaką ona jest.* Bez liryki.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Legjon młodych wystąpił w dn. 1 maja z proklamacją. Naliczono w niej około 40 okrzyków, zaczynających się od wyrazu: „precz" Jeden był tylko okrzyk „niech żyje", mianowicie: „Niech żyje wódz proletarjatu Józef Piłsudski".

Prasa burżuazyjna utrzymuje, że to degradacja, radykalny jednak odłam sanacyjny, młodzieżowy i przyszłościowy — twierdzi, że to awans.

*

Żydowski „Hajnt" z rozpaczą patrzy na rozrost nacjonalizmu w świecie w związku z upadkiem masońskich haseł liberalnych:

— „My, żydzi, jesteśmy związani i zrośnięci z myślą liberalną. Cała podstawa praw żydowskich była oparta na myśli liberalnej". —

Krótko mówiąc, tą podstawą żydów była masonerja.

*

Pan A. Słonimski spłodził niedawno w „Wiad. Literackich" nowotwór, „Gojczyzna", jako współczesną judepolską namiastkę słowa ojczyzna. Nowotwór ten jest jasnowidząco trafny: Polska dzisiejsza jest istotnie tylko „gojczyzną", czyli coraz ciaśniejszym przytułkiem dla gojowskiej mniejszości „kulturalnej". Ojczyzną stanie się „gojczyzna" dopiero wtedy, gdy się pozbędzie tego żydowskiego „G...."

*

Poseł Wiślicki, potentat kapitalizmu żydowskiego (monopol handlu owoców zagranicznych), znalazłszy się na uroczystości w gronie dygnitarzy państwowych, w poufałej rozmowie legitymował się z przynależności do brygady dość cynicznie:

— Jestem, proszę panów, starszym od was piłsudczykiem, bo już od 1 czerwca 1926 r.

*

Podczas oficjalnej wizyty polskiej w Moskwie pani ministrowa uprzejmie rozmawiała z dwoma dyplomatami sowieckimi po francusku. Pewien dygnitarz rosyjski rzekł po cichu:

— Może pani z nimi mówić po polsku, bo to żydzi warszawscy.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45**. Konto czekowe na P. K. O. **3.105**.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.